

P. 36434



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 27 LISTOPADA 1954 R. NR. 48 (647)

# CO DALEJ?

**URZĄDZONE** przez p. Mackiewicza wybory spełniły tę dobrą rolę, że wyjaśniły stosunek społeczeństwa polskiego do obecnego kryzysu państwowego. Bez względu na to, jakie wyniki wyborów ogłoszą jeszcze (dotychczas nie ogłoszono!) p. Mackiewicz, jasne jest, że społeczeństwo polskie w W. Brytanii niemal jednogłośnie wypowiedziało się przeciw p. Augustowi Zaleskiemu, którego kadencja jako Prezydenta R.P. skończyła się 9 czerwca i przeciw postępowaniu p. Mackiewicza.

W wyborach tych p. Mackiewicz zebrał w głosowaniu bezpośrednio licząc 2 proc. głosów i pośrednio tej liczby w drodze głosowania listowego nawet do 4 proc. nie zmienia ogólnego wrażenia. Ten, kto zmieni w najlepszym wypadku poszczycić się w wyborach przez siebie urządzonych 2 — 4 proc. głosów, nie liczy się zazwyczaj przy podziale mandatów i nie może być w polityce traktowany poważnie.

Przez zbrojnotowanie wyborów społeczeństwo polskie w W. Brytanii wypowiedziało się za prowadzeniem dalszej polityki niepodległościowej w oparciu o Akt Zjednoczenia i udzieliło aprobatai Radzie Trzech, Egzekutywie Zjednoczenia i Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej.

Tak dobitny wyrok wyborów nie wymaga dalszego roztrząsania. Dalsza agitacja, dalsze dyskusje i polemiki na tematy, które w wyborach były postawione, stałyby się jałowymi i nawet groteskowymi. Mamy wszyscy, co innego do roboty.

Natomiast wynik wyborów jako fakt polityczny wymaga wysnucia wniosków politycznych przez czynników zainteresowanych. Wnioski powinny oczywiście wysnuć grupa „zamkowa“, wyrażając się czym prędzej dalszego działania, narzucając się społeczeństwu, pozostawiając zatrzymane wbrew tytułowi państwowe tym, którzy powinni je dźierać. Tak być powinno. Można mieć wszakże dużo wątpliwości, czy się stanie.

Dłatego nie mogą pozostać bezczynne jednomyślnie w zgodzie z niemal jednomyślną wolą społeczeństwa, te czynniki, które w oparciu o Akt Zjednoczenia utworzyły tymczasowe organy działania. Nie może pozostać bezczynna T.R.J.N., jak i Egzekutywa Zjednoczenia, której przewodniczącym gen. R. Odzierzyński w pierwszym przemówieniu z dnia 1.9.1954 w ten sposób określił wspólny program kierowanego przez siebie zespołu:

„Uważamy za pierwsze, naglące zadanie **nawrót do naruszonego porządku prawnego, ODBUDOWĘ LEGALIZMU**, a wraz z odbudową sprawozdności skierowaną w normalne łożysko PRACY PAŃSTWOWEJ.“

Było to jasne i szczęśliwe określenie wyciecznych programów całej Egzekutywy. T.R.J.N. udzieliła temu programowi poparcia i również się nim realizowała. Nadszedł obecny czas do realizacji tego zobowiązania.

Praca państwowa, o której mówił gen. Odzierzyński, opiera się zawsze na dwóch fundamentach: na prawie i na woli zbiorowej. Prawo zostało złamane przez czynników „zamkowe“, i podobnie jak wola zbiorowa jest dziś po stronie T.R.J.N., Egzekutywy i Rady Trzech. A zatem te właśnie tymczasowe czynniki polityczne reprezentujące już treść materialną legalizmu. Sytuacja faktycznej władzy wszakże odpowiada strona formalna oraz układ polityczny, który wyraził się winiem w odbudowie legalizmu, który w powołaniu nowego, konstytucyjnego Prezydenta R.P., Radę i pełnej Rady Jedności Narodowej.

Dopuszczalne, by tytułami legalizmu posługiwała się bezprawnie grupa, nie mająca poparcia społecznego byłoby objawem w najwyższym stopniu szkodliwym i niemoralnym.

Stan tymczasowości i dualizmu nie może trwać wiecznie. Konieczne są decyzje w takim czy innym kierunku. Spokreślony oczekuje ich od Egzekutywy oraz od wszystkich czynników, które podpisały i związały się Aktem Zjednoczenia lub za jego pełne wejście w życie wzięły odpowiedzialność. Trudno sobie wyobrazić, by czynniki te zechcieli dopuścić do zniszczenia własnego dzieła, którego treść główna polega na związaniu z legalizmem ruchów politycznych, jak i samego społeczeństwa.

R.P.

## Pogrożki czy groźby?

**M**OŁOTOW cisnął swoją notę w Zachód w chwili, gdy Mendès-France był w Kanadzie i wybierał się do Waszyngtonu, parlament brytyjski zaś przygotowywał się do rozprawy nad zatwierdzeniem umów paryskich. Nota sowiecka zawierała, jak zanotowaliśmy w poprzednim przeglądzie, coś w rodzaju pogroźki wojennej. Skutek jej okazał się na razie taki, że Mendès-France odrzucił w ślad za Edenem wszelką myśl o konferencji z Rosją przed ratyfikacją umów paryskich, Rząd amerykański przyspieszył skierowanie tych umów do Senatu i niech ratyfikowania. Parlament brytyjski zatwierdził je przy 4 tylko głosach przeciwnych. Chociaż Labour Party wstrzymała się od głosowania większość jej jest za układami.

Sowiecki manewr dyplomatyczny zawiodł również w stosunku do krajów, nienależących do Sojuszu Atlantyckiego. Przytaczaliśmy w niegdyś tygodniku wywiadzie gdzieś w białym wędrownym celu do stanowiska takich krajów, jak Finlandia, Szwecja i Jugosławia. Obawy okazały się płonne. Finlandia pierwsza odpowiedziała odmownie na propozycję sowiecką wzięcia udziału w konferencji. Świat musi jeszcze raz pochylić głowę przed odumą tego państwa, ale wielkiego ducha narodu. Po tym dały odmowne odpowiedzi Szwecja i Jugosławia. Tito oświadczył, że chociaż cenę dobre stosunki z Rosją, to jednak nie zamierza poprawiać je kosztem psucia swych stosunków z Zachodem.

Mendès-France przyjechał tymczasem do Waszyngtonu i jego rozmowy z Eisenhowerem i Dullesem doprowadziły do uzgodnienia polityki amerykańskiej i francuskiej w Indochinach. Polityka ta ma być prowadzona łącznie. Co się tyczy umów paryskich, Mendès-France niemal zobowiązał się przeprowadzić ich ratyfikację w terminie możliwie najkrótszym, prawdopodobnie przed Bożym Narodzeniem.

Widząc tak nikłe wyniki swej noty, Mołotow postanowił powtórzyć uderzenie i udzielił wywiadu korespondentowi moskiewskiej „Prawdy“. Dał on trzy długie odpowiedzi na trzy krótkie pytania, które sformułował. „Times“ określił ten wywiad jako powtórzenie pogroźki, zawartych w nocie. Mołotow bowiem powiedział m.in., iż „Związek Sowiecki uważa za konieczne ostrzec, że umowy paryskie służą jedynie do przygotowania nowej wojny w Europie“. Argumenty propagandowe tego wywiadu, tak samo jak i poprzed-

niej noty, są skierowane głównie do opinii niemieckiej. Mołotow chce przekonać Niemców, że umowy paryskie zamkną drogę do zjednoczenia Niemiec, a przyjęcie propozycji sowieckich umożliwi to zjednoczenie. W końcu, uznając logikę zarzutów zachodnich, że nie mógł traktować poważnie swej propozycji zwołania wielonarodowej konferencji w ciągu dwóch tygodni, wyraził gotowość przedłużenia tego terminu, jeżeli dyskusje nad ratyfikacją umów paryskich zostaną odroczone.

Jak z tego widać, Mołotow bez obłonek przyznaje, że chodzi mu tylko o zahamowanie ratyfikacji umów paryskich. Stawia on to żądanie i rzuca pogroźki, a równocześnie nie zdarza najmniejszej skłonności do ustępstwa na rzecz Zachodu. O „pokojujnym współistnieniu“ nie ma w jego wystąpieniach ani słowa. Gdy słodkie słów-

ka i gesty pokojowe dały wyników, Kreml próbuje straszyć, ale na razie jego pogroźki padają w głuche uszy. Jeżeli Kreml będzie zbyt długo trwał przy metodzie groźenia, może sobie

(Dokończenie na str. 8)

## Losy Klubu »Orla Białego« troską społeczeństwa polskiego w W. Brytanii

### Powstanie Komitetu Wykonawczego dla podjęcia próby zabezpieczenia Klubu przed przejściem w ręce obce

Omawiana przez nas kilkakrotnie „Orla Białego“ w Londynie poruszała społeczeństwo polskie w W. Brytanii do energicznej akcji. Szereg osób prywatnych i instytucji zaczęło zastanawiać się poważnie nad sposobami zmobilizowania środków finansowych, które pozwoliłyby na wykupienie klubu i zapewnienie mu dalszego istnienia.

Sposobów tych jest kilka m.in. podsuwane przez nas publikacje subskrypcji akcji celem zdobycia nowego kapitału.

W dniu 23 listopada z inicjatywy Związku Artystów Sędzi Polskich (ZASP'u) odbyło się w Londynie zebranie organizacyjne komitetu obywatelskiego. W zebraniu tym wzięli udział: p. J. Opiński (przewodniczący zebrania), wiceprezes ZASP'u, członkowie ZASP'u, pani H. Kitajewicz, p. S. Mikula, będący

także sekretarzem Zarządu Polsko-angielskiego i p. F. Konarski (Ref-Polsu). Przybyli również: dr Dłużewski, sekretarz Zw. Lekarzy, inż. Woronowicz, sekretarz Związku Rolników, p. M. Lang ze Związku Inwalidów, oraz osoby reprezentujące osrodków zawodowe i przemysłowe: pani Kirkienowa, dr. Kirkien, ks. Wróbel, mecenas Bloch, dr. Czerwiński, p. B. Rands, p. W. Zawada, p. Kozioł i p. Wiśniewski.

Po szczegółowej dyskusji Komitet jednomyślnie uznał celowość i konieczność podjęcia prób ratowania Klubu i przystąpił do prac, których celem będzie rozpatrzenie konkretnych możliwości i przygotowanie wniosków wykonawczych.

Zamierzenie nie jest łatwe, należy jednak mieć nadzieję, że energia i fachowość wszystkich członków Komitetu dają gwarancję, iż nie pominię się żadnego z dostępnych środków. Społeczeństwo z niecierpliwością oczekiwania będzie dalszych informacji o pracach Komitetu.



TITO: GRAM NA DWIE STRONY — KOCHAM TEGO, CO PŁACI

## ZGON RENEGATA

### PO ŚMIERCI ANDRZEJA WYSZYŃSKIEGO

W New Jorku zmarł nagle na udar serca, delegat Rosji do ONZ, Andrzej Wyszyński. Fakt, że stało się to w okresie ogłoszenia hasła „pokojujowego współistnienia“ i rozpraw nad zbrojeniem i planem współpracy atomowej — wydaje się mieć znaczenie symboliczne. Tak zwane bowiem „pokojujowe współistnienie“ dawał systemowi, jest tylko formą zażartej ich walki o istnienie w warunkach, gdy obie strony boją się użycia bomby wodorowej.

Właśnie mówiąc, nie mamy potrzeby wysilać się na własną ocenę osoby i działalności Andrzeja Wyszyńskiego, działacza polskiego Wyszynskiego, zrusyfikowanego Polaka. Wystarczy powtórzyć ocenę ludzi postronnych. A Wyszyński urodził się w Odessie w 1883 r. Politycznie należał do partii Mieszczyków, ale po rewolucji z r. 1917 szybko i w czas przewrót się na stronę bolszewików. Oddał on olbrzymie usługi Stalinowi jako bezwzględny prokurator w procesach sądownych, które posłały na śmierć starą gwardię leninowską. Wyszyński obrzucał tych ludzi, skazanych na śmierć, wyzwiskami i obelgami, dając miarę własnej osoby i własnego charakteru.

Był „doskonałym“ prawnikiem, w tym znaczeniu, że potrafił po mistrzowsku stosować pozory prawa do potrzeb bezprawia. Oderwał on prawo od moralności, czego nikt przed nim nie potrafił dokonać. Potem zrobiono z niego dyplomata. Gdy zastąpił on na terenie ONZ Gromykę i Mołotowa, uznał go na Zachodzie za lotwiejszego do strawienia, bo okazywał nieco poczucia humoru i nieco więcej polotu. Był on świetnym aktorem i mówcą. Wygłaszał swe mowy tak pięknie brzmiącym językiem rosyjskim, że w ONZ lubili go słuchać ludzie, którzy tego języka nie rozumieli. Ale czy nie za dużo było tej doskonałości? — pyta się londyński „Times“ — i dodaje: „Wyszynski rzadko osiągał wielkość lub głębię wypowiedzi. Stateczniejszy Mołotow mógł czasem wywrzeć głębsze wrażenie, gdy mówił o Rosji. Krasomówstwo Wyszyńskiego było błyskotliwe, lecz kruche.“

„Times“ nie wyciąga wniosków ze

swych wnikliwych obserwacji. My to uczynimy. Mołotow mógł wywierać wrażenie wielkości, gdy mówił o Rosji, bo Rosja jest jego ojczyzną. Mołotow był współtwórcą rosyjskiej polityki komunistów. Wyszyński był tylko doskonałym tej polityki narzędziem i sługą. Renegat może osiągnąć powodzenie i zaszczyty oraz zrobić karierę. Nigdy nie osiągnie wielkości. Wielkość człowiek zdobywa tylko w służbie własnemu narodowi. W każdym bądź razie — nigdy przeciw niemu.

### A. WYSZYŃSKI I SPRAWY POLSKIE

We wspomnieniu na łamach „Timesa“ Wyszyńskiemu na posmach „Timesa“ czytamy m.in.:

„Był on polkiem pochodzenia i mimo swej brutalności nigdy nie zatracił czegoś z polskiego uroku, jeżeli tylko chciał go okazać. Nie przeznawał się on nigdy do polskiego pochodzenia. Uczynił to tylko raz, gdy polski prezydent („Times“ ma tu zapewne na myśli Bieruta — red.) był na Kremlu i Wyszyński wyced, że życzeniem Stalina było okazanie uprzejmości gościom polskim.“

Oceńca ta nie jest całkowicie ścisła. Oczywiście nikt z Polaków nie zamierza rewindykować dla polskiej Wyszyńskiego. Był on Rosjaninem i ślepy, służalczym narzędziem imperialistycznej polityki komunistyczno-rosyjskiej. Z drugiej strony nie ukrywał on specjalnie polskiego pochodzenia. Mówił nawet płynnie po polsku z akcentem rosyjskim. Po polsku w szczególności rozmawiał z gen. Sikorskim, który nie władał rosyjskim, w czasie pobytu Generała w Rosji w grudniu 1941 roku. Po polsku rozmawiał z nim również gen. Anders, aczkolwiek Wyszyński przechodził na rosyjski, gdy ktoś z Rosjan zbliżał się do rozmawiających.

Gen. Anders kilkakrotnie wspomina o nim w swej książce „Bez Ostatniego Rozdziału“. Rola, jaką odegrał Wyszyński w okresie formowania wojska polskiego w Rosji, była nikła. Nie było go na Kremlu w czasie rozmów z generałami Sikorskiego i Andersa ze Stalinem, aczkolwiek w toku rozmowy wymieniany był przez Stalina jako ewentualny pośrednik dla załatwiania

spraw technicznych. Wyszyński został natomiast przydzielony przez Stalina wraz z gen. Żukowem i gen. Panfilowem do gen. Sikorskiego, gdy ten wraz z gen. Andersem objeżdżał obozy polskie. W imieniu rządu sowieckiego zęgnął on następnego gen. Sikorskiego w Saratowie, gdy ten odlatywał do Teheranu. Rokował z nim w sprawach polskich ówczesny ambasador polski w Moskwie Kot, lecz rokowania do niczego nie doprowadziły.

Zarówno w „Zbrodni Katyńskiej“ jak i w książce „Stalin and the Poles“ wydanej przez rząd polski na wygnaniu. Wspanyły wymieniany jest w związku z poszukiwaniem zaginionych w Rosji Polaków, zwłaszcza jeńców. Przytaczane są w szczególności informacje, których udzielał amb. Kotowi i ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie Crippsowi na ten temat. Wszystkie oświadczenia Wyszyńskiego oparte były na kłamstwach: W dniu 8 lipca 1942 roku w Kłusznikach: „Powiedział Kotowi, że „nie ma tych oficerów ani na dalekiej, ani na bliskiej północy, nie ma ich nigdzie. Być może są poza granicami Związku Sowieckiego. Być może część ich zmarła. Wszyscy byli zwolnieni. Niektórzy otrzymali wolność przed rozpoczęciem wojny z Niemcami, inni potem.“

W dniu 6 grudnia 1941 roku Wyszyński zapytany przez Kota o los dwóch przywódców socjalistów żydowskich w Polsce z grupy Bundu Ehrlicha i Altera, deportowanych do Rosji, zwolnionych po „amnestii“ i ponownie aresztowanych w

(Dokończenie na str. 3)

## INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO P.U.N.O.

Wszystkie zasadoznice części składowe doroczne uroczystości inauguracyjnej, jaką jest inauguracja roku akademickiego, choć w emigracyjnej akademice, złożyły się na wzruszającą uroczystość, odbyłą 20 listopada w Inst. gen. Sikorskiego w Londynie.

Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego, rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie prof. dr. T. Brzeski zagaił inaugurację. Prof. T. Sulimski zaś złożył sprawozdanie. Odczytano z kolei dyplom dwu promowanych do doktorów: p. Jerzego Zubrzyckiego, z socjologii u prof. Cezarii Jędrzejewicz-

wej i Wiktor Turka z prawa u prof. Helczkiego.

Następnie prof. Brzeski wygłosił inauguracyjny wykład pt. „Teoria inżynierii gospodarczej“. Na koniec dokonano immatrykulacji grupy nowych studentów, a jeden z dawnych, prezes Samopomocy Studentów p. Knap, przemówił do władz uniwersyteckich z wyrazami wdzięczności.

Publiczność, która wypełniła piękną salę Instytutu, zachowała głęboko w pamięci uroczystość, świadcząca o wszechstronności naszego kulturalnego życia na obczyźnie. (t)

POPURZ ZDARZENIA I SŁOWA

# W SPRAWIE EUROPY

Józef Hoene Wronski (1778—1854) matematyk, metafizyk i wynalazca pozostawił po sobie, między innymi, ściśle sprzeczny pogląd na powstanie i rozwój europejskiej wspólnoty. Przewidywana przez niego Liga Narodów miała przejść kolejno przez dwa różne etapy. Etap pierwszy stanowiłby zebranie delegatów reprezentujących interesy poszczególnych państw. Zebraniem tym Hoene Wronski nie tylko nie wróżył żadnego powodzenia, ale sądził, że doprowadzą do bankructwa tak ujętej koncepcji. Dopiero na jej gruzach miał być zapoczątkowany etap drugi, właściwy, polegający na zebraniach delegatów reprezentujących interesy całości. Jedynym zrozumieniem tych spraw wyższego rzędu — sądził Wronski — stanowić mogło płaszczynie odpowiedzialną dla rozwiązania zagadnienia.

Od śmierci Hoene Wronskiego mija właśnie równo sto lat. Mimo że jako 16-letni porucznik artylerii w insurekcji kościuszkowskiej został on ranny pod Maciejowicami, nie umiemy zapomnieć mu późniejszego wysługiwania się Rosji. Konstruowane przez niego lokomotywy, gdyby się zachowały, stanowiąby już tylko muzealny zabytek. Jego genialne intuicyjne rozwiązania matematyczne, według świadectwa H. Poincaré, znajdują stopniowo udowodnienia. Jego architektura metafizyczna przyprawia o bezpłodne bóle głowy. Jego koncepcje ustrojowe znalazły wyraz nieco pokręcony w diwactwach współczesnego synarchizmu. Natomiast przynależą do niego, ze wypowiedzi na temat Ligi Narodów nasświetlają zagadnienie wspólnoty europejskiej, trafności, rzec można matematyczną, trafności, bo ustalenie jako biegunów interesu całości i interesów poszczególnych państw suwerennych wprowadza nas w samo sedno sprawy.

Od żalostnego rozkładu genewskiej Ligi Narodów, poprzez żalowe dojrzkowanie Narodów Zjednoczonych, obserwujemy ciągle te same bezpłodne usiłowania dogadania się do całości drogą wyrównywania sprzeczności i rozbieżności, reprezentowanych przez poszczególne mocarstwa. Niektóre rozważania Zgromadzenia europejskiego w Strassburgu, i projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej zdawały się wróżyć nieco pomyślniejszy stan rzeczy, przenosząc punkt ciężkości na zagadnienie solidarności.

Poprzez konferencje w Brukseli, Londynie i Paryżu nastąpił gwałtowny zwrot wstecz, akcentujący obronę egoistycznych interesów państw. Ujawniło się przy tym, że nawet możliwość usprawnienia współpracy pomiędzy poszczególnymi partnerami niepokoi innych i staje się automatycznie źródłem nowych trudności. W targach obrońców partycularnego interesu głos „Europejskiej” doszczętnie utonął. Słusznie negatywnych przewidywań Hoene Wronskiego potwierdziła się w pełni.

Zyskała jednocześnie na wadze pozytywna część jego diagnozy. Aby interes całości Europy mógł mieć należytych rzeczników trzeba przede wszystkim wskazać i ustalić wewnętrzny i zewnętrzny kształt tej całości.

Kształt wewnętrzny całości rodzi się z więzi wewnętrznej, z poczuciem istotnej solidarności, wspólnych obyczajowych norm, z obowiązujących dla wszystkich uczestników praw. Jest to sprawa ustroju zbiorowości wyższego rzędu, ograniczeń suwerenności, ponadpaństwowych władz, ściślego międzynarodowego ładu. Te właśnie proste i zarazem zawile sprawy domagają się rzeczników, obrońców i... patriotów, bo oni tylko stać się mogą auctores, pomocnikami wspólnego dobra Europy.

Kształt zewnętrzny — to obraz całości Europy, na mapie geograficznej i w przekonaniu zwolenników, jasno sprzeczony. Nie tworzy go kilka państw zachodnich powołanych do roli amerykańskiego przyczółka. Poprawi ten stan rzeczy włączenie pozostałych państw wolnych. Dopelni — dopiero udział państw Europy środkowej, świeżo ujarzmionych przez komunizm, oraz zagrabionych przez Rosję Sowiecką państw bałtyckich, republik Białorusi, Ukrainy, Kozakii i Kaukazu. Wypadnie jeszcze ustalić formy współdziałania z Anglią, ujawniającą w stosunku do Europy tendencje odsrodkowe, i rozwiązać zagadnienie Rosji, które (tak czy inaczej), czują to wszyscy, musi być rozwiązane.

Należy żywić nadzieję, że powyższy wewnętrzny i zewnętrzny kształt całości stanie się wszystkim bliższy, gdy „prawdziwie Europejski” powstanie. W zgiełku dzisiejszych bezładnych poszukiwań i zabiegów formula Hoene Wronskiego zasługuje na poważną uwagę, mimo że wyraża ideał daleki jeszcze od rzeczywistości. Jest ona miernikiem dla oceny postępu lub cofania się wstecz w sprawach wspólnoty europejskiej i uchronić nas może od niejednego błędu oceny.

J. Growski

# KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Nowy preliminarz budżetowy (na 1955/56), przygotowywany obecnie przez administrację, przewiduje rzekomo ponowne zmniejszenie kredytów na wojsko i marynarkę wojenną i niedostateczne, zdaniem kół lotniczych i wielu senatorów, zwiększenie kredytów na siły powietrzne. Zamiast przewidywanych 12 miliardów kół te chciałyby widzieć 16 lub nawet 18 miliardów dolarów. Nie brak oczywiście także zwolenników zwiększenia kredytów wojskowych i morskich. Na marginesie tej kampanii warto zaznaczyć, że wojskowy personel lotnictwa liczy obecnie około 950.000, z czego 532.000 należy do jednostek operacyjnych. Według miesięcznika „Air Force”, amerykańskie siły powietrzne utrzymują obecnie 158 tysięcy baz na terenie Stanów Zjedn. i 78 zagranicą. Ma dojść dalszych 13. Cyfry te nie obejmują ani lotnictwa morskiego, ani lotnictwa podporządkowanego wojsku lądowemu. Ogólna ilość samolotów wojskowych przekraczała już na początku 1954. 33.000, w tym co prawda niewiele ponad 1/3 o napędzie odrzutowym. Na nowy sprzęt lotniczy przewidziano w obecnym roku budżetowym 8,3 miliarda dolarów. Szefem sztabu lotnictwa jest nadal gen. Twining. Na czele lotnictwa strategicznego, stacjonującego przeważnie w Ameryce i podzielonego na trzy armie czy korpusy, stoi nadal gen. Lemay. Dowódcą lotnictwa amerykańskiego na Dalekim Wschodzie, podzielonego na cztery armie, czy korpusy, jest gen. Partridge, dowódcą lotnictwa amerykańskiego w Europie, składającego się z trzech „armii”, jest gen. Tunner. Lotnictwem obrony Ameryki, podzielonym na cztery „armie”, dowodzi gen. Chidlaw, a lotnictwem taktycznym, stacjonującym również w Ameryce, gen. Weyland. Niezależnie od tego istnieją trzy mniejsze dowództwa operacyjne, podległe również bezpośrednio gen. Twiningowi, oraz dowództwo olbrzymiego lotnictwa szkolnego. Akademia lotnictwa powstanie ostatecznie w czerwcu i to na razie w Denver. Jeżeli idzie o masową produkcję sprzętu, to największy nacisk położony jest na superbombowce odrzutowe B-52, lekkie bombowce B-57 i tzw. „Supersabre” F-100. Niezależnie od tego przystąpiono już, jak się zdaje, do produkcji rewelacyjnego bombowca średniego Hustler B-58 o ponaddziesięciu silnikami, który z czasem ma zastąpić doskonale B-47, oraz dwusilnikowych RB-66, które nadają się do misji rozpoznawczych i bombardierskich. W fazie doświadczeń praktycznych znajdują się trzy nowe typy myśliwców (F-102, F-103 i F-104), z których pierwszy zostanie, wyposażony w kierowane rakiety „Falcon”. Zakłady Lockheed i Convair kontynuują eksperymenty z trzema odmianami myśliwców VTO, t.j. zdolnych do prostopadłego startowania i lądowania. Ponadto wyprodukowano prototyp specjalnego samolotu do tropienia okrętów podwodnych, który potrzebuje zaledwie 80 metrów rozbiegu i może utrzymać się w powietrzu nawet przy szybkości 18 kilometrów na godzinę. Zakłady Lockheed przystąpiły również do doświadczeń w dziedzinie wykorzystania energii atomowej także jako napędu samolotów. Wreszcie trzeba wspomnieć o tym, że — podług niedawnego oświadczenia sekretarza lotnictwa — Ameryka przystąpi niebawem do seryjnej produkcji myśliwców o szybkości 1.000 mil na godzinę. Ani nazwy, ani rodzaju napędu tego rewolucyjnego typu nie ujawni.

Z działu wojska lądowego znacznie mniej nowości: Najciekawsza jest bodaj wiadomość o ćwiczeniach atomowych 47. dyw. piech. i 1. dyw. panc. w Newadzie, których głównym zadaniem jest wysochodowanie najwłaściwszych form

Z. L. ZALESKI

# KONGRES DEPORTOWANYCH W BONN

Paryż, w listopadzie

TAK się złożyło, że zjazd F.I.L.D. I.R.'u w Bonn stał się jakby przygrywką do układów paryskich francusko-niemieckich. Stąd prawdopodobnie ta atmosfera niebawym uroczysta i wspaniała przyjęcia przez niemieckie czynniki urzędowe. Muszę wyznać, iż jadąc do Bonn nie przychodziło mi do głowy że będziemy obradować w Bundeshausie niemieckim, że przez dwie i pół godziny będę siedział o parę foteli od kancelarii Konrada Adenauera. że wysłucham jego mocnej deklaracji w sprawie w zasadzie odszkodowań, że usłyszę podobną deklarację z ust prezesa Bundestagu zmarłego w kilka dni potem Ehlersa, że pokrewne oświadczenie złoży samorzutnie Prezydent Republiki Federalnej Heuss, że będę z nim „wymieniał przemówienia” na specjalnym przyjęciu urzędowych przedstawicieli Federacji....

A jednak... Rząd niemiecki — z różnych okoliczności powodów — nie tylko udzielił

nam gościny na 3 dni (ręcz bez precedensu) w nowym i bardzo nowoczesnym urzędowym gmachu parlamentu, ale otoczył, a może nawet przytłoczył zjazd wielką liczbą urzędowych wystąpień i oficjalnych manifestacji. — Prócz uroczystych powitań i dobitnych deklaracji najwyższych czynników państwa, o których wspominałem, wysłuchaliśmy 2 i pół godzinny wykład dra Wolffa, naczelnego dyrektora urzędu odszkodowań. Przedstawił on sprawę gruntownie, dokładnie, szczegółowo, drobiazgowo... Dowiedzieliśmy się w ten sposób o wielu rzeczach interesujących i jeszcze więcej — z punktu widzenia F.I.L.D. I.R.'u — niepotrzebnych... Pan Wolff przemawiał jak fachowy minister referujący w sejmie ustawodawczym...

Siedząc na miejscu jednego z przedstawicieli Palatynatu, zacząłem już w końcu liczyć lwy heraldyczne na sztandarach Krajów Republiki Federalnej: dziesięć sztandarów, lwów federalnie... Poza tym dwa białe rumaki i — rzecz szczególna — ani jednego orla...

Trzeba jednak wrócić do p. Wolffa, który robi zresztą wrażenie sympatyczne. Natomiast p. von Kuchnicki, autor czy jeden z autorów ustawy 18 września, postawny, o dość niesympatycznej z polską-niemieckiej powierzchowności — słuchał, jak gdyby przemyślał już nad sposobami, jak należy „skrócić kark” tym wszystkim urzędowym z wypowiedziom i uroczystym obietnicom. Istotnie, sformułował mi, to w szczerym odruchu jeden z ów brzo poinformowanych kolegów kacetowców niemieckich: „Góra, mówil, pragnie szczerze sprawę odszkodowań po ludzku, sprawiedliwie załatwić ale uderzająco przeciwni temu — wszystko zepsują”.

Moje osobiste wrażenia potwierdzają: tę dwoistość stanowisk całkowicie: góra demokratyczna, związana wspomnieniami (przypomniał to zarówno Prezydent Republiki, jak Kanclerz, nie mówiąc o prez. Ehlersie, czy o prez. Boehmie) z tradycją i ideą F.I.L.D.I.R.'u pragnęłaby — oczywiście — możliwie za umiarkowaną cenę — okupić prawo do pełnej rehabilitacji i zarazem odgrodzić się „zależną kurtyną” od świeżej, żywej niestety, jeszcze w umysłach obywateli tradycji nazistowskiej. Zespół zaś urzędników — administracja — ileż zawiera przysługanych, przyciszonych, czy nawet po prostu przeczajonych aspiracji starego ładu...

Pośrednio mogliśmy się o tym przekonać na komisji prawniczej, którą słusznie — delegacja polska uważała za pozycję kluczową zjazdu i obsadziła najsilniej. Zespół prawników niemieckich przeciwstawił wypracowanym przez specjalną komisję F.I.L.D.I.R.'u w Paryżu poprawkom do prawa z 18 września (w komisji paryskiej przewodniczył znakomity prawnik prof. Leon Mazeaud brat naszego wielkiego przyjaciela Henryka i sam szczerze nam przyjazny) — cały wielokursowy projekt przebudowy prawa, oparty na odmiennym od naszego założeniu. Dla kacetowców niemieckich punktem wyjścia jest fakt należania do Ruchu Oporu; dla nas zaś fakt zamknięcia w obozie koncentracyjnym.

Trudno było oczywiście przyskućować zasadniczo — pomimo dobrej woli — i uzgodnić oba projekty w ciągu jednego wieczora, choć obradowaliśmy, jak zwykle, do 2. z rana. Ostatecznie, ocaliliśmy rzecz główną: stanowisko Federacji przeciw dyskryminacjom zostało konsekwentnie utrzymane i znalazło wyraz w ogólnej uchwale komisji przyjętej nazajutrz przez walne zebranie Zjazdu. Zaś ostateczne uzgodnienie i zredagowanie formalnych poprawek do prawa z 18 września zostało powierzone specjalnej komisji, która zbierze się w Paryżu z udziałem prawnika niemieckiego (dr. Ungar) i holenderskiego (van Reys). Zebranie to ma odbyć się w

ciągu miesiąca, gdyż termin obecnego debaty nad prawem i wnoszenie poprawek został już w zasadzie urzędowo ustalony.

Delegacja polska odczytała własną deklarację w sprawie odszkodowań, przyjętą oklaskami przez walne zebranie Zjazdu.

Sprawa — moralna i realna — od szkodań zasłoniła, a raczej zepchnęła na drugi plan inne zagadnienia z porządku dziennego Zjazdu.

Przed wszystkim świetnie pracowała komisja lekarska, pod przewodnictwem Karola Richet z udziałem drów Mans'a, Ellenboga — ze strony francuskiej oraz lekarzy niemieckich. Ze strony polskiej uczestniczył w komisji dr. Tadeusz Schneider. Rzecz z namienną, iż komisja lekarska również wystąpiła dobitnie w sprawie odszkodowań.

Omawiano poza tym, nosząc prawie posmak skandalu, sprawę archiwum deportowanych w Aroslen. Prof. Mazeaud w świetnym exposé zestawil prawodawstwo belgijskie, francuskie i niemieckie dotyczące ofiar nazizmu, a specjalnie deportowanych, stawiając wnioski przyjęte przez zebranych w sprawie statutu międzynarodowego deportowanych.

PRACOWALISMY prawie jak... kacetowcy... tylko w atmosferze przyjaznej, godnej i niemal serdecznej. Zebrania trwały normalnie do 2. rano. Ostatnie zaś do 4... Gdy o 3. rano kazano mi przewodniczyć na wyborach Zarządu, byłem oczywiście na pół przytomny. Szczęściem wybory przeszły gładko. Dobrze zasłużony Zarząd dotychczasowy został na stanowisku. Federacja umocniła się, okrzepła. Wzrosła jej świadomość siły, wpływów i powagi moralnej.

Zapyta kto, co przyniosą uchwały Zjazdu i uroczyste obietnice czynników urzędowych niemieckich? Uśmiechnijmy się w tym miejscu dyskretnie, bardzo nawet dyskretnie...

Jeśli sędzić ze sprawozdań „Układów paryskich”, gdzie sprawie deportowanych poświęcono punkt specjalny — nie należy żywić zbyt różowych nadziei. Az nadto symetryczne oświadczenie, że Niemcy ułatwią pielgrzymki do grobów deportowanych, zaś Francja opiekę nad grobami żołnierzy niemieckich we Francji pochowanych — wygląda raczej na wymianę ukłobów niż na poważne zobowiązanie... Kurtużajza ludzi, którzy myślą już o czym innym.

Ilustrację tej chłodnej kurtużajzy stanowi sprawozdanie ze Zjazdu ogłoszone w paryskim „Le Monde”... Sprawozdanie to mogłoby stanąć do konkursu: kto zdoła w 40 wierszach druku zamieścić największą sumę... „nieścisłości”?... I wziąć I-szą nagrodę... Tym bardziej ucieszyła nas wiadomość, iż Kongres Polonii Amerykańskiej — dzięki inicjatywie me. Stypulkowskiego, a pośrednio i prez. Stypińskiego — zajął się sprawą odszkodowań i ogłosił dobitną uchwałę.

Walka o słuszne prawa trwa... Młó jest zresztą walczyć, gdy się występuje w tak zgranej i przyjaznej „ekipie”, jak polskie przedstawicielstwo na Zjazd w Bonn: dr. T. Schneider, Witold Grochowski, Leszek Wróblewski, Czerwiński, Odrobny...

**CHUSTY**  
wełniane na głowę wg wzoru polskiego. Ciepłe, ładne, duże. Półtora yarda na półtora. Frenkle z czterech stron. Kolory jednolite: czarne, brązowe, popielate lub białe. Łącznie z przesyłką do Polski lub w Anglii 30/-

**WSYPA**  
purpurowa, sudecka, specjalnie szeroka 63 cale, yard 16/6.

**DUŻY WYBÓR PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH**  
i innych specjalnie opalanych ze względu na cło.

**TEKSTYLIA. OBUWIE. SKÓRY.**

**ZESTAW NA WYSOKIE BUTY „OFICERKI”**  
zawierający: ca 9 st. kw. najlepszego chromu brąz, lub czarnego, skóra kozia na podszewkę, dwa futny skóry twardej na podszewkę, zestaw brandzli, noski, napiętki, klanki, pasy-szytywniki, podpodeszwy, drelich.

**Cło w Polsce 140 zł. Cena £6.10.0**

**Maszyny do szycia SINGER**  
(dostawa w Gdyni)

**ILUSTROWANE CENNIKI PRAKTYCZNYCH PACZEK TAZABA** najlepiej doradzą co wysłać dla bliskich w Kraju, lub za Linie Curzona.

**NAJWIĘKSZY POLSKI DOM TOWAROWY W ANGLII**

**TAZAB LTD.**  
TAZAB HOUSE  
22, ROLAND GARDENS, LONDON S.W.7.

**KSIAŻKI**

**POLSKIE**

**GRYF PUBLICATIONS LTD.**  
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

**WE FRANCJI: „LIBELLA”**  
12, Rue St. Louis en l'Isle, Paris 4

zaoptačuje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia

**do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW**

Katalogi bezpłatnie na żądanie

**BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTWA WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY”**

**POMOC do POLSKI**

tel. FRE 7585

STREPTOMYCINA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0  
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0  
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

**HASKOBA LTD.**  
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

**LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ**

**ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW**

**P. C. STORES**

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7



C. Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa

# DZIADY

*Enos lases (=Lares) juvate!  
Wspomagajcie nas przodkowie!  
(Urywek hymnu Braci Arwa-  
skich, Collegium kapitańskiego,  
sprawującego pieczę nad litur-  
giką obrzędowości rolniczej w  
starożytnym Rzymie).*

**B**YŁ dzień 1 listopada, 1927 roku. Jechaliśmy w kierunku Nowogrodka: uroczą p. Lipka, geografka i etnografka, studentka U.S.B., M. Dziadowicz, pierwszy z kolei asystent Zakładu Etnologii i Etnografii teje Wszehniczy, zmarły w pół roku potem, — i ja.

Dnia poprzedniego przeprowadziłyśmy badanie we wsiach położonych na zachód od Lidy. W dniu o jakim piszę, zapuszczałyśmy zagony na wschodnich jej zaplecach.

Nie tylko w sercach naszych, lecz i w przyrodzie panował nastrój zaduszki. Niebo martwe, matowe, płowe białe coraz bardziej szarzało ku wieczorowi. Stąd tym jaskrawiej złościły się pozostałe jeszcze na drzewach liście.

Tym silniej lyskały czerwienią, jak kropkle świeżej krwi, kiście jagód jarzębinowych. Szmaragdem mchów lśniły poszycia spadzistych strzech i zielenią wiosenną jaśniała ruń, starannie uprawionych pól.

Zmierzała, gdyśmy się zbliżali do wioski, gdzie — (wedle słów woźnicy) — mieszka „mądry człowiek“.

Kłębily się dymy z kominów chat. Migotały w oknach ognie, rozpalone w rozłożystych, rodzinnych piecach.

„Babę kucię dla dziadków warzą“, powiada woźnica. „Przyłecą, podjadą, pogrzeją się przy żywym ogniu“.

„A czy ich kto kiedy widział? pytam.“

„Są tacy, co ich nieraz widzieli“.

Uwijają się ludzie w zagrodach i we wnętrzach zabudowań. Ale cisza załęgła świat. Nawet dzieci, jakby je kto makiem posypał, milczą. Siedzą na przyzbach i progach chat, smują się koło płotów, patrząc gdzieś daleko przed siebie.

Wchodzimy do chaty „mądrego człowieka“. Wiem, że przyjechaliśmy nie w porę, bo wkrótce nastąpi chwila spotkania się żywych ze zmarłymi członkami rodu przy wspólnym biesiadnym stole. Jesteśmy więc intruzami. Chcemy jednak odnaleźć tradycję uwiecznioną przez Mickiewicza.

Na szczęście gospodarz w lot się orientuje, o co nam chodzi. „Pani, pani, ja wiem, że to dla nauki. Powiem wszystko, co wiem“.

Siadamy w izbie, położonej po prawej stronie sieni w towarzystwie gospodarza i jego synów. Przez uchylone drzwi przeciwległej izby widzimy krzątające się koło pieca w zupełnym milczeniu kobiety. Rozmowa toczy się gładko. Gospodarz mówi ładną polszczyzną. „Kulak nad kulakami“ wrośnięty w swą „dziedzinę“, odziedziczoną po „dziadach“ — w swą ziemię i tradycję swej kultury.

„Tak jest, Pani, dziś wieczorem zaczynamy świętować Dziady. Dziś jest ich wigilia, — naszych ojców, dziadów, pradziadów i ma się rozumieć, imnych naszych domowych dusz“.

Stawiam drugie pytanie, na które odpowiedź brzmi: „Tak jest i nie może być inaczej. Nasza ziemia, chaty nasze, — były przedtem ich. I my sami od nich się wywodzimy. Więc oni się nami opiekują, naszymi zbiorami, polami i żywiołami. Dlatego nie można o nich zapominać, ażeby oni o nas nie zapomnieli. Za niepamięć mogą się rozgniewać, a i mścić się. W ten święty wieczór przychodzą do nas w goście. A przyjąć ich trzeba wedle ich zwyczajów. Obowiązkowo musi być kasa i groch i kucia z sytą miodową“.

Pytam dlaczego. — „Bo kasa to przecie ziarno wyrosłe na ich ziemi. Chleba też kawałki dla nich kładziemy na stole i na oknach. Chleb żytni, żywiący, chleb życia. Nie tak, Pani? Im dużo tego chleba, czy kaszy nie trzeba, ale trochę pożywić się muszą, aby choć raz na rok nabrać ziemskiej siły i nam potwarzyć“.

„Tak, Pani, oni znają już Chleb Żywota Wiecznego, jeśli są wybawieni z mąk czyścących. Ale myślę, że czasem może tęsknią do nas i do naszego chleba życia doczesnego“? Gospodarz patrzy na nas pytająco. „Tak! — odpowiadam — Pan ma rację, ale i nam dane jest niekiedy spożywanie Chleba Żywota Wiecznego, choć jesteśmy jeszcze na ziemi“.

„Kiedy, Pani? Kiedy?“ — „Wtedy, gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego“.

„Tak! Chrystus Pan, wiedział, — dobrze wiedział, czym jest chleb dla człowieka! Chleb, na który pracujemy od czasów dawniejszych. Od czasów — (tu uśmiechnął się) — dziadków grzesznych naszych, Adama i Ewy, aż po dzisiaj. I wiedział Chrystus Pan, że przez chleb, — Chleb Żywota Wiecznego, który nam objawił, możemy zetknąć się z niebiosami, tak te dusze w swój Dzień — spotykają się z nami na ziemi Mateo narodzonej“.

Byliśmy wzruszeni najgłębiej słowami gospodarza. Zapytałam jeszcze, co robią po wieczery. — „Po wieczery, albo w Dzień Zaduszny po mszy świętej idziemy na mogiłki. Garnki z kaszą także niekiedy na ementarz zanoszą. My bierzemy ze sobą chleb. Kładziemy kromki na grobach i świecę palimy. Bochenki chleba dzielimy też między biednych. Jeszcze i teraz są tacy, co zapalają ogniska na polach, aby dusze mogły się przy nich rozgrzać“.

„Czy zapraszacie dusze, aby do was przyszły, czy same do was przychodzą?“ — „Nie zapraszamy. Same przychodzą, ale modlimy się za nie. Śpiewamy „Anioł Pański“ na ementarzu i w domu niekiedy“. Odważam się na pytanie, wywołujące przestrach w oczach najmłodszego z chłopców: „Czy Pan widział kiedy „Dziada“, czy inne dusze zjawiające się na swojej wigili?“

„Mądry człowiek spojrzął mi pogodnie w oczy: „Nie! Ja nie widziałem, ale słyszeć to słyszałem nieraz jakby trzepotanie skrzydeł. Wiedziałem wówczas, że już przyłeciały. Inni widzieli, moja matka na przykład. Ja wiem, że dusze się zlatują. Trochę ziarnek kaszy z garnka zawsze ubywa, którą zostawiamy przez noc na stole. Im więcej jej ubędzie, tym lepsze będą urodzaje“.

# F I L M

Film historyczny ma zwykle te same wady i te same zalety co powieść historyczna. Żeby uzyć, musi bawić, by móc bawić nie może być zbyt ścisły pod względem faktów. Miara jego wartości jest zatem proporcja lub umiar z jakim doprawia się temat sosem awanturistycznych przygód, zawiłymi wątkami miłosnymi i podkreśleniem cech uznanych za charakterystyczne dla bohaterów i dla epoki. Ostatecznie dlatego nazywamy kogoś postacią historyczną, że wydaje się nam nieprzeciętny. Nowoczesna technika obdarowywała sztukę filmową bogatym rynsztunkiem środków oddziaływania na wyobraźnię w postaci koloru i dźwięku, ma więcej sposobów okupienia swych grzechów nieścisłości.

Krytycy angielscy bez wyjątku potępił film, wybrany na tegoroczną „Com-mand performance“ tj. uroczysteświetlenie przed Królową. Filmem tym jest BEAU BRUMMEL. Sąd to zdaje się nazbyt surowy. Film dość zgrabnie oddaje atmosferę epoki, okres tzw. Regencji, gdy Anglia żyła pod znakiem zabaw i dziwacznych nieraz wybrków syna Jerzego III, Regenta, późniejszego Jerzego IV. Gra go wspaniale Peter Ustinov. Rola główna, pięknego Brummella, zausznika i przyjaciela Regenta, człowieka o którym do dziś krąży anegdota i który wprowadził tak daleko idące reformy stroju męskiego, że do dziś na nie cierpiemy, zlecono Stewartowi Granger. Mniej pola do popisu, nie z własnej lecz raczej z reżysera winy ma Elizabeth Taylor.

Oczywiście im mniej się zna faktów historycznych, tym bardziej film może się podobać... Uchyliwszy zatem czoła przed irytacją nielicznych intelektualistów angielskich, można go śmiało polecić cudzoziemcom. Przynajmniej o detchną od loskotu maczug walących w pancerze i tetentu koni, którym rozbrzmiewały ekrany przez ostatnich kilka miesięcy na skutek prawdziwej inwazji filmów o królu Arturze, wyprawach krzyżowych i o przygodach bohaterów giermików średnio-wiecznych.

Dużo było filmów, na których treść składało się dokładne przedstawienie trudów jakieś wyprawy lub podróży. THE GARDEN OF EVIL (Ogród zła) ukazuje naszym oczom zadziwiające „aller et retour“ coś jak gdyby podróż za biletem powrotnym w fantastyczne kraje niebezpieczeństw, intryg, przebiegłości i zupełnie niespodzianego galopującego Indian. Z tym wszystkim film jest ciekawy. Susan Hayward z rozwianym rudym włosem prowadzi kilku „mocnych mężczyzn“ (m. in. Gary Cooper i Richard Widmark) poprzez góry i pustynie na ratunek swego męża, który leży przywalony bryłami złotodajnej rudy w swej kopalni. Wszyscy wszystkich podejrzewają o złe i chytne zamiary. Nieśluszenie. Wczas bowiem w Widmarku odzwijają się szlachetne instynkty i przeganiają instynkty podłe. Gdybyż tylko

Dotarłam do ciekawego wątku rozmowy, związanego z „misterium Dziadów“ w interpretacji Mickiewicza. Stawiam więc pytanie: „Czy zlatują się tylko wasze dusze, wasze Dziady, czy też i inne obce?“ — „Na ementarzu to ich dużo różnych, jak ludzie mówią, przylatuje“. — „A co robicie, jeśli nie chcecie, aby jakieś nieproszone dusze przy was były?“ — „Odpędzamy! Wołamy: A kysz, a kysz“. — „Tak, jak wtedy, gdy odpędzacie drób? Ptactwo?“ — „Tak, Pani, nie inaczej“.

Zdobyliśmy jeszcze jeden dowód autentyzmu motywów folklorystycznych, wprowadzanych przez Mickiewicza do literatury. W ogóle byliśmy zadowoleni z „połowu“. Żegnając gościnnego gospodarza, przeprosiliśmy za zamęcenie ciszy Świętego Wieczoru.

„Gość w dom, — Bóg w dom“, — odpowiedział uprzejmie, życząc szczęśliwej podróży.

W drodze powrotnej do Lidy Dziadowicz, pochodzący z Sandomierskiego, zrobił uwagę, że gdyby Mickiewicz stamtąd był rodem, odpędzanoby w „Dziadach“ dusze wołaniem: „a sio, a sio“, bo tam tak się drób ploszy.

„W ogóle nie napisalby „Dziadów“, — szepnęła cichutko Lipka. Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Chociaż na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej „chleb życia“ — (jak to zadokumentował np. w „Chłopach“ Reymont) — noszą w dniu zaduszne na ementarze i odgrywa on rolę w obrzędach pogrzebowych. Zresztą tradycję tej rolniczej ofiary, składanej „Larom“, obejmują swym zasięgiem różne ludy i dalekie od nas ziemie:

Garnki z ziarnem z poprzedniego roku stracali w przepaść z Kapitolu Bracia Arwalscy, intonując pieśń do Larów, opiekunów urodzaju, przed mającymi się rozpocząć żniwami.

Susan wyzbyła się choć części energicznych gestów i gdyby siedziwy Cooper nie cedił słów w tempie jednego na minutę! DOWN THREE DARK STREETS. Zamiast jednej ciemnej ulicy mamy aż trzy z Ruth Roman i Broderick Crawfordem. Mamy też trzy wątki, podobno prowadzące, z wykradaniem tajemnic, szantażem i energiczną interwencją urzędników wszechobylskiego F.B.I. CIOTKA KLARA (AUNT CLARA). Może nie tak zabawne jak nieśmiertelna „Ciotka Karola“, lecz jednak bardzo zabawne, chociaż bohaterka grana przez genialną Margaret Rutheford na zakończenie umiera. Odbywa się to zresztą w sposób bardzo pogodny.

Jakub Rożenek

## ZABYTKOWY KOŚCIÓŁ W SŁUPSKU

Jednym z cennych zabytków Słupska jest kościół farny. Jest to piękna bazylika, wystawiona w okresie późnego gotyku (XV wiek), sięgająca swoimi początkami czasów sławnego księcia Pomorza gdańskiego — Mszczuja II (XIII wiek). W czasie ostatniej wojny kościół uległ poważnemu zniszczeniu. Jednak dzięki ogromnemu wysiłkowi społeczeństwa pod ofiarnym kierownictwem ks. dziekana Karola Chmielewskiego został odbudowany w latach 1946—1953. (IC)

## Z TEATRU

### „PREMIERA PANA PREMIERA“ E. CHUDZYŃSKIEGO

W czasach, w których „trudno nie pisać satyry“, jeśli nie bierze się ich zbyt tragicznie, właściwie brak nam zaprawionych do niej piór dramatycznych. Te — jakże nieliczne — które są, gdzie indziej, niż na scenie, szukają dla siebie laurów. Nic więc dziwnego, że młodsze pokolenie piszących „swędzi“ pióro do tej roboty. Dobrze, że świadomi trudności, poprzestają raczej na wodewilu, byle ulżyć swej pasji.

Tak to — zgodnie z zapowiedzią — po sukcesie w lekkiej komedii „Miłość surowo wzbroniona“ — uczynił Edward Chudzyński, pisząc dla zespołu Teatru Nowości pod dyr. S. Belskiego swą czwartą bodaj z kolei sztuką, graną na scenie. Odłożywszy pedzel malarski, którym zarabiał na chleb powszedni, autor zmieszal piórem ze sobą dwa zasadnicze wątki i dał zabawną obrazek najaktualniejszych ambicji wielu bawiących się w politykę mieszkańców „polskiej“ dzielnicy na Earls Curcie.

Wyniosła Prezesowa (A. Belska) przy pomocy wszechobylskiego Murarza (S.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## SZTUKA ŁĄCZNIKIEM MIĘDZY ŻYCIEM I ŚMIERCIĄ

Tak się złożyło, iż tym razem mówię tu będzie o kilku wydarzeniach, w których wyraźnie występuje szczególna rola sztuki, jako łącznika między życiem i śmiercią. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim koncert urządzony w „Ognisku“ londyńskim 19 bm. dla uczczenia pamięci zmarłego nie tak dawno wybitnego historyka i pisarza mjr. Ottona Laskowskiego, z tym że dochód z wieczoru przeznaczony został na ufundowanie pomnika na grobie zmarłego. Dookoła muzyki i kunsztu recytatorskiego skupili się przyjaciele zmarłego i miłośnicy historii, aby we wspomnieniach o nim i poprzez jego własne pisma uczcić jego wielką żywotność, która tyle śladów pozostawiła w piśmiennictwie historycznym.

Nim przejdziemy do sprawozdania z tego koncertu, zatrzymamy się jeszcze na drugim wydarzeniu, pozornie nam obcym i dalekim, a przecież mocno związanym z dziejami sztuki polskiej. Chodzi tu o wielką wystawę poświęconą pamięci Sergiusza Diagilewa a zorganizowaną przez taneczny zespół sprządawczy tygodnika „Observer“ p. Richard Buckle. W wielkim domu niedaleko Hyde Park Corner pokazano niezwykle bogaty zbiór makiet kostiumowych, dekoracyjnych projektów, kostiumów, partytur, portretów osobistości związanych z tą jedyną w nowoczesnych dziejach imprezą artystyczną, jakimi były „Balety rosyjskie“ Diagilewa, wreszcie książek i wydawnictw programowych.

Chociaż przymiotnik „rosyjski“ był znamienny dla ich powstania, szybko stał się tylko firmą, gdyż od pierwszych momentów impreza ta była bardzo mocno podbudowana siłami artystycznymi polskimi. Od samego zarania, tj. od pierwszych sezonów paryskich w roku 1909-1911, występują, bądź patrolując im, bądź uczestnicząc w nich, nazwiska Krzesińskiej, Misi Sert (Godebskiej), jak i Nizyńskich (brata i siostry), Wojciekowskiego czy Idzikowskiego, Sławińskiego, a całej plejady pierwszorzędnych tancerek, jak Gasiorowskiej, Kulczyńskiej, Jezierskiej, Branickiej, Sławińskiej, Majcherskiej, Pflancówny, Pietrakiewicz i w. in. obok nazwisk doskonałych tancerzy, bo inni się tam dostać nie mogli, jak Borowski, Jazwiński, Koczyński, Staszko, Pianowski i in. Z nazwiskami niektórych łączą się chlubne w dziejach polskiego baletu z okresu niepodległości poczynania. Pianowski był dyr. baletu w Teatrze Wielkim w Warszawie, Leon Wojcikowski z Janem Ciepińskim przejeżdżali od Bronisławy Nizyńskiej kierownictwo Baletu Polskiego, tzw. reprezentacyjnego, który przed wojną odbył wielkie tournée artystyczne po Europie i Ameryce Północnej, a Wojcikowski do ostatnich lat jest czynny, jako baletmistrz w Kraju.

Wystawę urządzono w 25-lecie zgonu Diagilewa, którego działalność artystyczna na zachodzie trwała 20 lat. Impreza z początku rosyjska, z czasem wchłonęła to wszystko z plastyki, muzyki i tańca zachodu, co było najlepszym i stała się imprezą międzynarodową. Jak na początku tak i na końcu udział Polaków w niej był zawsze wydatny.

Wieczór poświęcony pamięci Ottona Laskowskiego zgaił gen. M. Kukiel podnosząc, jego wielostronną działalność, jako żołnierza, historyka i... śpiewaka. Z 61 lat swego żywota Laskowski tylko 20 spędził w Polsce. O okresie poprzedzającym odzyskanie przez Polskę niepodległości, spędzonym w Rosji, jako bas opery Petersburskiej i potem żołnierzy, jeden z organizatorów polskich sił zbrojnych na tamtejszym terenie, mówił prof. H. Paszkiewicz, który przedstawił też działalność dziejopisarza zmarłego przed rokiem historyka, autora rozpraw o Grunwaldzie, i epoce od Batorego do Sobieskiego, o którym

wydał cenną monografię. Urywki z niej odczytała następnie jedna z jego słuchaczek p. K. Cywińska.

Życie żołnierskie z historią połączono również w części koncertowej wieczoru, która wypełniła pieśni w wykonaniu A. Ordy i M. Nowakowskiego przy akompaniamencie J. Kropiwnickiego. Pierwszy z nich świetny bas baryton z opery Saddlers Wells wykonał pieśń Chopina do słów Witwickiego, pieśń Szymanowskiego do słów Rabindranat Tagore w przekładzie J. Iwaszkiewicza, i do słów Micińskiego. Następnie bas opery w Covent Garden wykonał pieśń Montuszkę, m.in. do słów Mickiewicza, Szopena, Karłowicza, i Niewiadomskiego, a specjalnie dla upamiętnienia zamiłowań artystycznych Laskowskiego wykonał monolog Borysa Godunowa z opery Musorgskiego, którą Laskowski znał na pamięć. Wśród bisów dał pieśń teraz kompozytora do słów A. Bogusławskiego o „Pehle“. Całość tego pełnego różnorodnych wrażeń wieczoru dopełniło odegranie przez J. Kropiwnickiego Scherzo H.mol Szopena i fragmentu Tańców Polskich L. Różyckiego z wielką brawurą. Tak poprzez wspomnienia i sztukę przyjaciele uczcili pamięć wybitnego kolegi w obecności licznie zebranych słuchaczy.

Tydzień ten obfitował jeszcze w inne wydarzenia. W momencie gdy Z. Broncel mówił w Klubie Polskiej YMCA o „Rzymie — jako nowym Hollywood“, przedstawiając rozwój stylu włoskiego w budowie powojennej filmu europejskiego i rozbudowę włoskiego ośrodka filmowego pod Rzymem, w tym samym czasie w jednym z kameralnych sal filmowych na Wardour St., ulicy przedstawicielstw towarzystw filmowych, wyświetlono nakręcony w Tangerze film długometrażowy pt. „Agent z Tangeru“, będący dziełem polskiego operatora filmowego inż. S. Lipińskiego. Ze względu na doskonałość zdjęć nie tylko pod względem technicznym, ale i artystycznym oraz dokumentarnym, pomimo blabej fabuły i z nielicznymi wyjątkami przeciętnej gry, godziwnie jest bliższemu omówieniu.

Tymczasem wypada jeszcze zapowiedzieć tylko interesujące widowisko taneczno-wokalne, które odbędzie się 5 grudnia br. w St. Pancras Hall, z którego dochód przeznaczony jest na inwalidów PSZ. (n)



**LEKARSTWA  
MATERIAŁY  
NYLONY**

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-  
PACZKI I ŚWIĄTECZNE  
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.  
**HASKOBA LTD.**  
2, Godegarth Rd., London, S.W. 5.

## POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE II KORPUSU

Te znakomite polskie płyty gramofonowe, nagrane po wojnie we Włoszech przez najwybitniejszych artystów, muzyków i śpiewaków II Korpusu, są już od lat całkowicie wyczerpane. Udało się nam dostać RESZTĘ tych płyt (zupelnie nowych) wśród których znajdują się tak znane i popularne przeboje, jak: WOJSKO KOLOROWE, SANITARIUSZKA MAŁGOKZATKA, SZUMI LAS, MARSZ MOKOTOWSKI, MARSZ II KORPUSU, marsz MONTE CASSINO (w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej). NA LWSKIEJ FALI, TA JOJ JOZKU, NA UST KORALU, CZY TY MNIE KOCHASZ — i wiele innych pięknych, niezapomnianych piosenek, marszów i melodii.

Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. Najpiękniejsze polskie koledy, polskie płyty z Francji (znane z polskiej audycji radiowych z Paryża), Polskie tanga, muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni wojskowe i patriotyczne, i wiele innych.

Płyty wysyłamy wszędzie — w paczkach całkowicie ubezpieczonych. Obszerne katalogi polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

**THE VISTULA PRESS LTD.,**  
449, OXFORD STREET  
LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej MARBLE ARCH. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11-ej do 7-jej wieczorem, w soboty — do 2-jej po poł.)





ŚWIETLE KONSTYTUCJI

dnia 8 czerwca 1954 r., a traktujące dokonany przezeń akt wykładni Ust. Konst. dnia 16 maja 1953 r. jako „zapowiedź” lub „zamiar ustąpienia z urzędu — nie miało i nie mogło mieć mocy prawnej akt ten anulujący. Przesądził on bowiem przez ten akt zakończenie kadencji swej jako Prezydenta RP w dniu 9 czerwca 1954 r. i stworzył dla siebie bezwzględny obowiązek konstytucyjny przekazania w tym dniu władzy wyznaczonemu przez siebie następcy.

Prawno-konstytucyjny stan rzeczy po dniu 9 czerwca 1954 r.

Prezydent RP mógł nie podejmować wykładni Ust. Konst. lub dać wykładnię odmienną, niż to uczynił dnia 16 maja 1953 r. Z chwilą jednak, gdy dokonał tej wykładni, kadencja jego w dniu 9 czerwca 1954 r. wygasła. Prezydent RP nie wykonał konstytucyjnego obowiązku (Art. 24 Ust. Konst.) wyznaczenia swego następcy. W tym stanie rzeczy urząd Prezydenta RP, z dniem 9 czerwca 1954 r., jest opróżniony. Odpowiedzialność za to spada na Prezydenta RP przed Bogiem i historią, zaś na rząd RP, który temu nie zapobiegł i po 9 czerwca urząd swój sprawuje — przed Trybunałem Stanu.

Jest to jedyna logiczna konsekwencja, która z Ustawy Konstytucyjnej, obowiązującej w wykładni z dnia 16 maja 1953 r., wynika. Nastąpił stan *ex lege* trwający do tej chwili. Sprawowanie władzy *de facto* nadal przez Prezydenta RP po wygaśnięciu kadencji oraz przez rząd pod jego zwierzchnictwem pozostający jest zamachem stanu.

Obowiązek posłuszeństwa wobec Prezydenta RP, wiążący niektórych obywateli z mocy składanej przez nich przysięgi, innych zaś z mocy prawa, jest oczywiście ograniczony w czasie do trwania jego kadencji. Obowiązek posłuszeństwa wobec prawa, a w szczególności Ustawy Konstytucyjnej przez Prezydenta RP naruszonej, trwa nadal. Legalizmem jest posłuszeństwo prawu nie zaś osobie, której władza jest przez prawo wyraźnie i nieodwołalnie ograniczona w czasie. Żadne zatem działania, zmierzające do przywrócenia prawnego stanu rzeczy w dziedzinie konstytucyjnej nie może być uważane za nielegalne, o ile nie narusza powszechnie obowiązujących praw i ustaw.

W dalszym ciągu autor wskazuje na następujące praworządne wyjście ze

stanu *ex lege*, który dnia 9 czerwca 1954 r. powstał:

Droga wyjścia

„Pozostaje zatem jako podstawa działania prawno-konstytucyjnego Art. 24 Ust. Konst., przewidujący stan wojny, w połączeniu z Art. 23, zawierającym postanowienie ogólne na wypadek opróżnienia urzędu Prezydenta RP. Art. 23 Ust. Konst. przewiduje również sytuację, w której Izby Ustawodawcze są rozwiązane.

Artykuł ten powierza Marszałkowi Senatu lub Marszałkowi rozwiązanego Senatu wszystkie uprawnienia związane z urzędem Prezydenta RP a więc mianowanie i odwoływanie Rządu oraz wyznaczenie następcy w czasie stanu wojny.

Prawo wyznaczania i odwoływania Rządu przez zastępczo urzędującego Marszałka miało dwukrotny precedens: w grudniu r. 1922 i w maju r. 1926, gdy według Konstytucji Marcowej do Marszałka Sejmu należały te uprawnienia, które Konstytucja Kwietniowa przeniosła na Marszałka Senatu. Potwierdzenie prawa wyznaczenia następcy znajdujemy w Art. 21 Ust. Konst., który daje Marszałkowi Senatu, pełniącemu zastępczo funkcje Prezydenta RP prawo wskazywania kandydata na Prezydenta RP do ewentualnego głosowania powszechnego. Zresztą kategorię czyni brzmienie Art. 23 Ust. Konst. w tej sprawie nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Art. 23 Ust. Konst., ani żaden inny artykuł tej Ustawy nie wskazuje żadnej instytucji, która by była powołana do orzeczenia o opróżnieniu urzędu Prezydenta RP w stanie rzeczy przewidywanym w Art. 24 Ust. Konst.

Gdyby zatem wybrana została droga postępowania celem zachowania ciągłości najwyższej władzy państwowej RP, procedura znajdująca całkowite pokrycie prawno-konstytucyjne w Art. 23 i 24 Ust. Konst. musiałaby być następująca: a) funkcje Prezydenta obejmuje zastępczo Marszałek rozwiązanego Senatu, b) odwołuje on Rząd sprawujący funkcje i mianuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek ministrów, c) wyznacza następcę, które to wyznaczenie ogłoszone zostaje w gazecie rządowej, d) zrzeka się urzędu na rzecz wyznaczonego następcy.

Według naszej najlepszej wiedzy i wiary postępowanie powyższe byłoby całkowicie zgodne zarówno z literą jak i z duchem prawa i odpowiadałoby rzetelnie celowości postanowień Ustawy Konstytucyjnej.

Czytaj książkę polską

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dowcipnie pisze „The Catholic Times” o przygotowaniu do czekającej nas za dwa lata tysięcznej rocznicy chrztu Polski. „Komuniści rządzący Polską nie zdradzają wielkiego zainteresowania zbliżającą się rocznicą, chociaż Polacy na wygnaniu mają niepełną nadzieję, że Czerwonemu niewiele będą mieli do powiedzenia w tej materii gdy nadejdzie rok 1966.

W każdym razie uczeni polscy na Zachodzie już pracują nad wydawnictwem, które wytłumaczy jak wielką rolę Kościół w historii Polski i jak wielkim jest dług wdzięczności Kościoła wobec tego kraju”. Dobra wiadomość, choć drogą pośrednią. Może czas dowiemy się czegoś bardziej szczegółowego o przedsięwzięciu przez naszych uczonych dziele.

Nasz elegancki przyjaciel z Luzerne County

W ostatnich wyborach amerykańskich mandat z hrabstwa Luzerne w Pensylwanii powrócił do Daniela Flooda. Hrabstwo to, w którym położone jest spore miasto Scranton i w którym mieszkańcy pochodzenia polskiego stanowią poważny procent, leży w sławnym „kraju antracytu” na pogórzcu Alleghenies. Dwa lata temu Flood przeprawił na rzecz Amerykanina polskiego pochodzenia, republikanina Bonina, 588 głosami na około 137 tysięcy oddanych. Dziś nieznaną większością wybrano go znowu do kongresu.

Flooda znają Polacy daleko poza jego okolicę. Był bowiem członkiem komisji kongresowej dla badania sprawy zbrodni katyńskiej i w tym charakterze zwiędził wszystkie bodaj kraje Europy zachodniej współpracując przy prowadzeniu dochodzeń. Nie trudno pamiętać jego sylwetkę dzięki starannej elegancji w ubiorze i imponującemu, spiczastym wąsikowi, które stanowią zachowate pendant do roześmianych oczu.

„Molly Maguires”

„Kraj antracytu” odegrał niezwykle rolę w historii Stanów Zjednoczonych, która wiąże się ściśle z dziejami masowej imigracji Polaków przy końcu ubiegłego stulecia. W latach siedemdziesiątych, gdy jeden z wielkich kryzysów gospodarczych nawiedził Amerykę, położenie górników nie było godne pozazdrośczenia. Związki zawodowe były dopiero w zalążku, konkurencja taniej siły roboczej prowadziła do krwawych rozruchów i aktów sabotażu. Większość górników stanowili Irlandczycy, którzy jako element krwi nie dawali sobie w kaszę dmuchać. Rozwinęły się wśród nich tzw. „Molly Maguires” tajne związki terrorystyczne. Pochodzenie nazwy, zawleczonej z Irlandii, jest niejasne. Związki te prowadziły „regularną” wojnę z przemysłowcami i właścicielami kopalni, w której ilość ofiar po obu stronach była wcale pokazna.

Członkowie bractwa stanęli wreszcie przed sądami pod zarzutem morderstwa, długo jednak trwały nim detektywi ze sławnej agencji Pinkertona zdolali zniszczyć ich sieć organizacyjną. Procesy zresztą nie doprowadziły do uspokojenia umysłów.

Skutkiem pośrednim walki przemysłu z „Molly Maguires” było wytworzenie się przekonania wśród przemysłowców, że werbunek imigrantów europejskich należy przemieścić z Irlandii i W. Brytanii na kraje Europy środkowo-wschodniej. Odpowiednio pokierowano polityką agencji emigracyjnych, by zastąpić trudny element brońskich swych praw „Ajryszów” bardziej potulnymi i nieznanymi języka i warun-

ków życia przybyszami z Polski, Czech i Węgier. Wielu z nich trafiło do „kraju antracytu” w Pensylwanii i Zachodniej Wirginii. Między rokiem 1891 i 1910 dwanaście i pół miliona imigrantów osiadło w Ameryce. Prawie dziewięć milionów należało do tzw. wówczas „nowej imigracji” i pochodziło z Europy środkowo-wschodniej i południowej.

Śladami Fenicjan

Wydawać by się mogło, że czasy wielkich „kapitałów przemysłu” piratów i przedsiębiorców żeglarnych, na własną rękę budujących imperia kolonialne, minęły bezpowrotnie. Dziś wojny i awantury trzeba wywoływać wysiłkiem potężnych organizacji międzynarodowych. Jedno państwo nawet nie wystarcza na to!

Człowiek jest jednak większą indywidualnością, niż się wydawać może wszystkim „inżynierom społecznym” razem wziętym, zwłaszcza gdy w grę wchodzi żądza zysku, pierwszy krok do spełnienia rozbudzonego pragnienia władzy.

Od kilku lat uporządkowany świat handlu międzynarodowego nie może sobie dać rady z jednym człowiekiem o nazwisku Onassis i o dzwicznym imieniu Aristoteles. Nie minął zapewne dzień by nie było o nim wzmianki w gazetach, w ostatnich dniach gazety są jego nazwiskiem przepełnione. Oto bowiem dwa państwa, Peru i Ekwador przy pomocy lotnictwa i okrętów wojennych toczą z nim regularną wojnę na morzu!

Onassis, własnym przemysłem, sprytem i energią zbudował sobie ponadpaństwowe państwo na morzu. Coś na kształt starych republik pirackich. Uwagę skoncentrował naprzód na przewoźnictwie. W tym celu zakupił za beczon szereg statków z amerykańskiego demobilu. Później wdarł się na teren zaszczerne strzożony przez potężne publiczne koncerny naftowe, zawierając korzystne umowy z Arabią Saudyjską. Równocześnie założył sobie stolicę w Monte Carlo, wykupując w tym celu akcje kasyna w Hamburgu, uruchamiając niemiecki przemysł budowy statków. Zaczął budować olbrzymi-cystrny z rozgięciem i pompą, obiecując równocześnie Niemcom wybudowanie w prezencie dla nich i własnym sumptem najnowocześniejszej sieci telewizyjnej na świecie.

Nie zapomniał też o intratnych polowach wielorybich. I oto flota Onassisa, kilkadziesiąt statków wielorybnych i statki-fabryki, na których wytopia się od razu połowicie tran, wszedł w konflikt z dwoma państwami południowoamerykańskimi, które dość arbitralnie uznały, że ich wody terytorialne sięgają 200 mil od brzegów.

Kłopot prawdziwy. Część statków Peruwiańczyków skontfiskowali, część zbombardowali, część uciekła pełną parą do Panamy. Prywatna wojna. Nie wiadomo co z tego wyniknie dalej, sprytny Onassis bowiem zapewnił sobie sojusznika w londyńskim Lloydzie, gdzie je ubezpieczył także i na tę moż-

liwość. Gdy zaś w grę wchodzi interesy towarzystw ubezpieczeniowych wyniosła neutralność W. Brytanii kończy się natychmiast...

Całość obrazu wielkiego Onassisa psuje trochę skarga wniesiona przeciw niemu przez jakiegoś ziomka, Greka, że podpisał z nim, niewielki zresztą kontrakt piórem zawierającym tzw. agrament sympatyczny... Doskonale kontrakt zaopatrzony w podpis Onassisa. Cóż kiedy po kilku dniach podpis Onassisa znikł. Se non e vero...

„Moby Dick”

Skoro mowa o wielorybach wspomnijmy ciekawą przygodę sztucznego wieloryba. W Walii nakręca się obecnie film o kapitanie statku wielorybniczego, który poszukiwał białego wieloryba. Dla ułatwienia zdjęć zbudowano sztuczny wieloryb pokaznych rozmiarów zaopatrzony w mnóstwo instalacji, które pozwalają mu „grać” rolę legendarnej bestii. W czasie burzy wieloryb się urwał z lin cumujących go do nadbrzeża i popłynął na wody Kanalu św. Jerzego. Wówczas admirałcja brytyjska wydała ostrzeżenie radiowe, które musiało wywołać sporo konsternacji u kapitanów statków: „należy baczyć by nie najechać na wieloryba w kolorze białym, długości 80 stóp, który w razie najechania może spowodować awarię. Nie należy licyć by wieloryb uciekł przed najężdżającym go statkiem”.

Brak podpisu

Nieraz brak podpisu na liście zbórkowej więcej mówi niż podpis. Akeja zbórkowa na rzecz marynarzy z „Puszczycy” dała wyniki tak imponujące, że stanowiącym przedmiotem naszej prawdziwej dumy. Zarazem jest też pociechą. Dowodzi bowiem, że jesteśmy zdolni do dobrowolnego wysiłku ilekroć zachodzi prawdziwa potrzeba. Nasuwa też refleksje smutną. Jakież to, środkami moglibyśmy dysponować z własnego wysiłku, gdybyśmy się przestali wreszcie, kląć na wszystkich szczeblach i gdyby społeczeństwo miało jednakoowy pogląd z politykami na sprawę co jest naprawdę ważne i konieczne.

Dawali na „Puszczycy” wszyscy: instytucje, towarzysza, ludzie zamożni i ludzie biedni, pracujący i inwalidzi. Listy zbórek to przekrój naszego społeczeństwa. Tym wyraźniejszą staje się nieobecność podpisów tych ludzi i instytucji, które nie dają nic.

Oczywiście dawał ten kto rozumiał, że trzeba pomóc tym Polakom, którzy najbardziej pomocy potrzebują i którzy narzili życie by zdobyć wolność. Jak dziwnie wobec tej jedyności brzmia słowa komunikatu p. Mackiewicza sprzed dwóch miesięcy, gdy „w imieniu rządu Rzeczypospolitej” wyrażał on dezaprobate dla ucieczek spod okupacji komunistycznej.

J. P. H.

LISTY DO REDAKCJI

„BANK POLSKO-AMERYKAŃSKI”

Panie Redaktorze!

Zachodni świat ocenia człowieka nie po jego duchowych walorach ani też po zasobach wiedzy, ale po brzoździej gotówce w kieszeni. Ten fakt skłania mnie do zabrania głosu. Wypowiadam się za akcję na rzecz „Banku Polsko-Amerykańskiego”, o którym pisał na łamach „OB” Kazimierz Schleyen. Skąd mamy jednak otrzymać kapitał zakładowy? To jest najważniejszy problem. Wierzę, że Polonia Amerykańska da na swój udział i może nawet sama bez naszej pomocy uruchomi

mi wyżej wspomnianą instytucję. Chodzi jednak o to, by także emigracja polityczna zdobyła się na odpowiedni wkład swojej gotówki. Trzeba by chyba wydać obligacje pożyczkowe w małych odcinkach umożliwiające spłatę w ratach.

Każdy emigrant powinien być członkiem „Banku Polsko-Amerykańskiego”. Bank posiadający odpowiednią ilość gotówki, musi uruchomić handel i to w tym sensie, aby sklep nie był „gajzeralnią” lecz sklepem opartym na zdrowych zasadach. Im więcej samodzielnych zakładów pracy, tym większa niezależność naszej emigracji.

Bogatszy staje się emigrant, a w przyszłości bogatszy staje się Kraj. Trzeba się liczyć z tym, że Kraj będzie kompletnie spustoszony a więc jeszcze większy obowiązek na nas spada, aby uruchomić „Bank Polsko-Amerykański”. Sprawa ta jest b. ważna i nie można poprzestać na łamach gazet przy jej omawianiu. Mieliśmy dowody, podczas 2-giej wojny z „Centralą Kantyn”, która z niczego dorobiła się b. poważnej gotówki. Nie mamy wiele czasu do stracenia. Jeśli zdolamy stworzyć „Bank Polsko-Amerykański” to tym samym damy możliwość powstania nowych warsztatów pracy a więc spora ludzi porzuci dotychczasową pracę, która dziś daje li tylko na przeżycie w b. skromnych ramach; a ci, którzy pozostaną przy swych warsztatach pracy, mogą być tym elementem, który spowoduje podwyżkę płac dla Polaków.

Z poważaniem,  
E. Greszel,  
Romford, Essex

GALLIA EST OMNIS...

Szanowny Panie Redaktorze, w ostatnich „Miedzy Plotką i Anegdotą” początek De Bello Gallico Cezara podano: „Gallia omnia divisa est in partes tres...”. Niestety różni się to od tekstu Cezara, który brzmi: „Gallia est omnis divisa in partes tres...” — czyli „Całą Galię dzielmy na trzy części”.

Cytata ta jak ją wydrukowano jest niezrozumiała: ma 2 błędy gramatyczne, 1 w ortografii i nieścisły porządek.

Łącząc wyrazy szacunku  
Zygmunt Stermiński, Londyn

EPSZE?

nu, tzn. przede wszystkim zagłębie Ruhry. 5) zyskują gwarancje mocarstw zachodnich także odnośnie zachodniego Berlina. 6) będą mogły tworzyć niemieckie korpusy i bodaj także swój sztab, co prawda pozbawiony uprawnień operacyjnych. i 7) otrzymają wydawniczą pomoc amerykańską, zwłaszcza w zamówieniach „off shore”. Jedynymi ich dodatkowymi skrzepkami mają być ustępstwa w sprawie Saary, bardziej sprecyzowane deklaracje polityczne i rozszerzone uprawnienia naczelnych dowódcy sił atlantyckich.

Toteż Kreml zwalcza Z.E.U. jeszcze energiczniej i podstępniej, niż zwalczał E.W.O. Nowa koncepcja ułatwia mu jeszcze bardziej szermowanie niemieckim straszakiem wśród narodów ujarzmionych.

Dla tych narodów nowa forma wykorzystania militarnego potencjału Niemiec Zachodnich jest o tyle gorsza od zarzuconej, że 1) wzmacnia prestiż i wpływ niemiecki na Zachodzie, 2) umożliwia pełniejsze i lepsze ich uzbrojenie, 3) osłabia kontrolę ich zbrojeń, 4) powinna zmniejszyć wewnętrzno-niemieckie opory przeciw służbie wojskowej i, co za tym idzie, poprawić morale niemieckich oddziałów, 5) wzmoże kokietowanie Niemiec Wschodnich przez Kreml i to ewentualnie kosztem ich sąsiadów na wschodzie.

Podpisane w Paryżu umowy uwzględniają wprawdzie, przynajmniej pozornie, część postulatów wysuniętych przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego w jej memoriale z 28. września, ale w stopniu niedostatecznym. Narodom ujarzmionym i ich niepodległościowym przedstawicielom w wol-

nym świecie nie może wystarczać ani ściśle podporządkowanie sił niemieckich dowództwu atlantyckiemu, ani powierzenie kontroli ich „dobrowolnie” ograniczonych zbrojeń agencji Z.E.U., ani zobowiązanie się mocarstw anglosaskich do pozostawienia swych oddziałów na kontynencie europejskim, ani też „urozyszte” zapewnienie rządu Adenauera, że nie będzie siłą jednoczyć Niemiec i rewidować obecnych granic.

Nie może wystarczyć tym bardziej, że w nowych umowach nie ma wzmianki o rychłym odtworzeniu na Zachodzie niepodległych sił zbrojnych polskich, czechosłowackich, węgierskich czy rumuńskich.

Narody ujarzmione wiedzą wprawdzie, że Niemcy będą nawet po uzbrojeniu za słabe, by mogły same rozpocząć wojnę z koalicją zachodnią lub z blokiem sowieckim. Z drugiej strony jednak narody te zbyt dobrze pamiętają prężność, dążeń i przewrotność Niemiec, zademonstrowaną w latach 1938-42, by nie liczyć się z niebezpieczeństwem ich ponownej wołty na stronę więcej dającego. W ramach E.W.O. to niebezpieczeństwo wprawdzie także istniało, ale było chyba mniejsze.

Wszystkie te braki czy niejasności nowych umów nie byłyby jednak dla nas i innych ujarzmionych narodów tak niepokojące, gdyby można było wierzyć, że po rozwinięciu i wprężeniu niemieckiego potencjału Zachód będzie mógł i chciał przejąć inicjatywę, miast dalej zadawała się polityką „powstrzymywania”. Gdyby jednak wzmożenie obsady Renu wytworzyło po tej stronie żelaznej kurtyny podobną psychozę, którą zrodziła linia Maginota we Francji, psychozę intratnego „współistnienia” i tylko platonicznego nieuznawania podbojów sowieckich, sytuacja stałaby się gorsza. Nowe rozwiązanie utrwałoby w ta-

kich warunkach niewolę ujarzmionych narodów jeszcze bardziej niż zarzucona E.W.O.

Na tym i na możliwościach niemieckiej wołty w razie zjednoczenia Niemiec polega główne ryzyko nowej umowy. Ryzyko to jest większe niż udział niemieckich sił zbrojnych po stronie Zachodu w ewentualnej nowej wojnie światowej, bo w tym wypadku ich rola w drugiej fazie działań mogłaby być tylko bardzo skromna. Bodaj skromniejsza niż ujarzmionych narodów. Zławsza, gdyżby główne uderzenie czerwone przewaliło się na początku przez Niemcy, a ponowne uwolnienie Europy nie szło (jak w 1944 roku) od zachodu.

SŁOWEM, zastąpienie E.W.O. przez Z.E.U. jest dla nas i innych narodów ujarzmionych raczej zmianą na niekorzyść, choć może, przynajmniej na krótszą metę. Zachód lepiej zabezpieczyć i wydajniej wzmacnić. Czy rozwiązanie to nie okaże się kiedyś gorsze także dla Zachodu niż sposób przewidzieć.

Dlatego nie wolno, jak sądzę, twierdzić, że nowa koncepcja wprężenia militarnego potencjału Niemiec jest „lepsza niż E.W.O.”, a tym bardziej, że jest „najlepsza z wszystkich „łotychezasowych”. Można jedynie, jak to zrobił „Manchester Guardian”, stwierdzić, że ta namiastka E.W.O. jest lepsza niż jakiegokolwiek rozwiązanie jednostronne, a więc 1) zadowolenie się dotychczasowym stanem, jak wiadomo bardzo niebezpiecznym i na bieżąco zupełnie skazyującym, lub 2) uzbrojenie Niemiec wbrew woli Francji, czy też 3) przejście przez Amerykę na strategię periferyjną.

Losy tej kompromisowej namiastki E.W.O. rozstrzygną się w parlamencie francuskim między 14 a 17 grudnia oraz w parlamencie niemieckim, prawdopodobnie także w grudniu. Tym razem jabłkiem niezgody może być Saara, mimo ugody zawartej w tej sprawie przez obu zainteresowanych premierów.



# Z życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

## Egzamin solidarności...

**W** CHWILI pisania tych słów proces 7 Polaków z „Puszczyka” jeszcze nie jest zakończony, trwa również zainicjowana przez SPK i Dziennik Polski zbiórka na pomoc prawną dla marynarzy.

Odzew na apel był wspaniały zarówno jeśli idzie o zasięg ofiarności jak i jej wynik cyfrowy. Wpłynęło już ponad 4.000 przesyłek a zebrana kwota zbliża się do 6.000 funtów. Jeśli się zważy, iż niektóre przesyłki zawierały ofiary kilkunastu niekiedy nawet kilkudziesięciu osób — okazało się iż liczba tych, którzy pospieszyli z pomocą młodym rodakom jest bardzo poważna i stale rośnie, mimo, iż zgromadzony fundusz już kilkakrotnie przewyższył kwotę oznaczoną w pierwszym apelu.

Jak wynika z listów dotychczas do przesyłek — zbiórka objęła dosłownie wszystkie „kategorie”, „warstwy”, czy „klasy” społecznej polskiej. Posyłały się hojne ofiary zamozniejszych czy lepiej zarabiających i ubogie szylingi z zasiłków bezrobotnych lub korzystających ze szczytów rent starczych, zaopatrzenia inwalidzkiego, groszowe datki dzieci.

Choć apel zbiórkowy został skierowany do Polaków w Wielkiej Brytanii dotychczas się do akcji rodacy z innych krajów. Napłynęły ofiary ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec, Hiszpanii, a nawet z dalekiej Afryki jako dowód polskiej solidarności.

Procentowo niewielki, ale z innych względów ważny i cenny jest udział ofiarodawców innych narodowości. Na pierwszym miejscu trzeba postawić Anglików i to nie tylko osoby znane powszechnie ze swych propolskich sympatii, ale także wiele innych, przeważnie robotników, towarzyszy pracy Polaków. Zapewne względy humanitarne były najważniejszą pobudką, ale niewątpliwie pokrzepiającą rzeczą w tych czasach namiętłego zdania co „współistnienia” jest fakt, że znalazły się dziesiątki a może i setki ludzi, którzy zademonstrowali swą solidarność z nami.

Przysyłają również datki — niekiedy ze wznoszącymi listami — od współuczestników naszej tułaczki doli: Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Białorusinów, Estończyków.

Imponująca była szybkość reakcji społeczeństwa skoro już po 3 dniach osiągnięto kwotę 1.000 funtów, ale podziwiać trzeba również to, że ofiarności utrzymała się przez dalsze 3 tygodnie i nie ustala dotychczas.

Wiele dowodów wskazuje również na to, iż nie był to tylko początkowy entuzjazm, przystawiony „polski zapal”, ofiarodawcy od razu zainteresowali się losem rodaków po przyznaniu im prawa azylu. Wraz z datkami pieniężnymi napłynęły dziesiątki niezwykłe serdecznych listów: z zaproszeniami na święta, na spędzenie urlopu, z ofertami pracy, bezpłatnego mieszkania itd. Pojawili się sugestie — już zrealizowane — aby po opłaceniu kosztów obrony marynarzy z „Puszczyka” nadwyżkę zbiórki przeznaczyć na pomoc innym Polakom uchodzącym z niewoli komunistycznej i ustanowić specjalny fundusz.

Wszystko to świadczy, iż hojność z jaką odpowiedziano na wezwanie o ratowanie marynarzy, których wydania domagał się reżym jattański, nie była tylko odruchem, ale nakazem sumienia obywatelskiego i potrzebą serca. W tych smutnych czasach kiedy głucho w świecie o krzywdzie Polski a paktowanie z jej okupantem jest rzekomo dowodem politycznej mądrości i nakażem chwili — społeczność polska na emigracji spiesząc z pomocą rodakom zademonstrowała jednocześnie swoją spójność i solidarność i złożyła jeszcze jeden protest przeciw ujarzвлению Ojczyzny.

Zwykliśmy mawiać w uroczystych chwilach, iż pragniemy być rzeźnikami sprawy polskiej, głosem milczącego Kraju, że, choć oddaleni, wstuchujemy się czynnie w tęno jego serca. Od czasu do czasu również przeprowadzamy rachunek sumienia narodowego pytając samych siebie, czy pełniimy to o głosimy czy też — jak nas niekiedy z gorliwością godną lepszej sprawy zapewniają niektórzy publicyści — je-

steśmy nie emigracją polityczną lecz gromadą wegetujących groszorbów przeznaczoną do pogrążenia się bez śladu w morzu otaczającej nas obczyzny. Momenty takie jak zbiórka na ratowanie siedmiu chłopców z „Puszczyka” dają nam poczucie, że jednak choćby w skromnej mierze spełniamy wolę Kraju, że otaczając opieką ludzi szukających wolności na zachodzie wyręczamy społeczeństwo w Kraju.

Rzecz oczywista, iż byłoby bardzo źle, gdybyśmy uważali, że złożywszy kilka tysięcy funtów możemy spocząć na laurach aż do następnej podobnej okazji; potrzeby są ogromne, codzienne i pilne. Siódmienka z „Puszczyka” niemal dopełnia setki zbiegłości z Polski, którzy korzystali z pomocy SPK w Wielkiej Brytanii, a przecież pomoc „nowym” uchodźcom to tylko drobna część naszego powszechnego obowiązku: pomoc inwalidom, chorym, zaopiekowanie się więźniami, konieczność

roztoczenia opieki nad wykształceniem w duchu polskim dzieci i młodzieży — oto tylko kilka dziedzin, w których musi się przejąć zbiorowa praca i zbiorowy wysiłek finansowy.

Jeżeli te i inne potrzeby zaspokajając będziemy na miarę naszych realnych możliwości z ofiarnością podobną do okazanej w akcji pomocy 7 marynarzom — będziemy mogli powiedzieć sobie, iż zdałszy egzamin solidarności narodowej.

L. B.

## MEMORIAŁ KOMBATANCKI DLA EISENHOWERA

W czasie wizyty w Białym Domu generał Stanisław Maczek złożył prezydentowi Eisenhowerowi memoriał dotyczący spraw kombatantckich. Powiedziano tam m.in.:

„...Wnosimy, by dla dodania otuchy żołnierzom polskim żyjącym w wolnym świecie przyznać 84.000 weteranom Polskich Sił Zbrojnych, którzy osiedlili się w Stanach Zjednoczonych identyczne lub podobne przywileje, jak te z których korzystają byli żołnierze armii amerykańskiej.”

Taki gest ze strony rządu Stanów Zjednoczonych wobec żołnierzy polskich drugiej wojny światowej którzy znaleźli przystań życiową w Ameryce, spotka się z uznaniem 100.000 ich kolegów żyjących w Europie zachodniej.

Kombatanci polscy są najczynniejszym elementem w walce z komuniz-

mem. Roli tego czynnika nie wolno nie doceniać w chwili, gdy dywersja komunistyczna wzmacnia się szczególnie w niektórych krajach Europy...”

Ze strony SPK w wizycie u prezydenta Eisenhowera towarzyszyli generałowi Maczkowi koledzy: S. Gierat, prezes Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych i sekretarz generalny kol. Krzyżanowski.

Należy podkreślić, iż walny zjazd (konwencja) Legionu Polskiego Weteranów Armii Amerykańskiej, który obradował w Buffalo we wrześniu br., uchwalił rezolucję w sprawie współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów deklarując również poparcie akcji o uzyskanie praw weterańskich dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy po zakończeniu działań wojennych osiedlili się w Stanach Zjednoczonych.

## ZE ŚWIATA KOMBATANCKIEGO

### Francja

Światowa Federacja Kombatantów (World Veterans Federation) otrzymała na podstawie decyzji komitetu ministrów Rady Europy w Strasburgu tzw. status konsultacji. Daje to jej prawo zgłaszania wniosków, udzielania opinii zarówno komitetowi ministrów jak i Radzie oraz otrzymywania niektórych dokumentów nie dotyczących spraw zastrzeżonych lub poufnych.

### W. Brytania

W zorganizowanej w lipcu br. w Stoke Mandeville w Anglii „olimpiadzie” sparaliżowanych b. żołnierzy wzięło udział 240 osób, należących do 14 narodowości. W tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, w zawodach uczestniczył zespół pacjentów polskiego szpitala w Penley.

### Holandia

Słynna artystka Audrey Hepburn znana z filmu „Roman Holiday” dała kilka występów w Holandii z początkiem listopada z dochodem przeznaczonym na ośrodki leczenia i szkolenia inwalidów. Młoda artystka, której ojciec jest Anglikiem a matka Holenderką, przebywała w czasie wojny w Holandii i mimo niemal dzieciennego wieku współdziałała z holenderskim ruchem oporu, przewożąc w plecaku szkolnym meldunki.

### Stany Zjednoczone

Jak donosi Biuletyn Informacyjny Związku Oficerów Marynarki Handlowej, wydawany w Stanach Zjednoczonych, oficerowie polscy są poszukiwani przez statki amerykańskie, zmieniające banderę na panamską, są nawet możliwości zatrudnienia Polaków na stanowiskach kapitanów okrętów.

### Argentyna

W Klubie Bałtyckim w Buenos Aires odbyła się uroczystość podpisania paktu przyjaźni i współpracy przez przedstawicieli stowarzyszeń kombatantckich: estońskich lotewskich i litewskich.

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele organizacji kombatantckich: polskich, węgierskich, kroackich, białoruskich, którzy w krótkich przemówieniach dali wyraz przyjaznym uczuciom w stosunku do kombatantów krajów bałtyckich, podkreślając wspólny cel: walkę z komunizmem. Oddział SPK w Argentynie reprezentował kol. S. Szwajc.

WYDAWNICTWA  
TEATRALNE S.P.K.

NA  
BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budziński: NOC PRZEMINELA. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena 4/-, porto 3 d.

oraz nowości:

Kolednicy Wedrujący: PIEŚŃ WIGILIJNA. O ŚW. MIKOŁAJU, DZIECIACH, ZWIERZĘTACH, PASTERZACH I JAK SZLI DO SZOPKI. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena 5/-, porto 3 d.

Wiesław Mirecki: JAK WYSTAWIŁ „BETLEJEM POLSKIE” LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. oraz wszystkie księgarnie polskie.

TEKA „RYSUNKÓW”  
M. BOHUSZA-SZYSZKI\*)

**S**ZCZERE wzruszenie dzieliłem z autorem, oglądając po raz pierwszy wreczoną mi tekę „Rysunków” Mariana Bohusza-Szyszki, którą określał sam jako szczytowe osiągnięcie swej pracy plastycznej w dziedzinie grafiki. Jako drugie — po „Strofach o malarstwie” B. Przyłuskiego — wydawnictwo Oficyny Stanisława Gliwy, otrzymało ono oprawę graficzną jeszcze bardziej okazałą rozmiarami i doskonale scharmonizowaną, wyważoną i wypieszczoną. Osiągnięto tu swego rodzaju klasyczny wzór pięknoty, w który oprawiono rewolucyjne w treści i bynajmniej nie olimpijskie w formie, żarliwe rysunki, przeważnie o tematyce religijnej.

Aby ułatwić widzowi — czytelnikowi wchłonięcie istotnych wartości rysunków czułego plastyka, wybitna eseistka, Stefania Zahorska, tekę złożoną z 16 plansz poprzedziła studium o „Malarstwie religijnym Mariana Bohusza-Szyszki”. Objęła w niej zakres prac znacznie szerszy od samego kunsztu rysowniczego tego bardzo dynamicznego plastyka polskiego na emigracji, niezrównanego mistrza w uniejętności posługiwania się najrozmaitszymi technikami i stylami nowoczesnego rysunku i malarstwa, które poznał do najdalszych podstaw i potrafił się w ich języku wyrażać z niezwykłą swobodą. Jednocześnie jest to jeden z najszcześliwszych pedagogów-wychowawców, który może się poszczycić wspaniałym dorobkiem w postaci bez przesady całego pokolenia utalentowanych malarzy, rzeźbiarzy, a zwłaszcza rysowników i grafików. Wystarczy przypomnieć Grupę 49, składającą się z grafików i malarzy o mocnym profilu twórczym.

Bogata wiedza z zakresu historii sztuki oraz wrażliwość i pomysłowość w tworzeniu koncepcji teoretycznych p. S. Zahorska oddała na usługi czytelników, łączących przynajmniej istota sztuki Mariana Bohusza-Szyszki. W ostatnim okresie bowiem jego twórczość jest znów mocno nacechowana zainteresowaniami i poszukiwaniami w zakresie oddania w plastyce wizji przeżyć religijnych opartych na własnych doświadczeniach wiary. Toteż szczególną wartość ma jej próba rozróżnienia religijności w malarstwie (ujawniającej się przez wątki tematyczne) od uczuciowej interpretacji świata w malarstwie, przepojonej wiarą w jedność pozamysłową Boga.

Szukając klucza filozoficznego do dzieł plastycznych Bohusza-Szyszki, który sam otrzymawszy jest w rozważaniach filozoficznych i wyszkolony na samodzielnych badaniach matematycznych, może dobrze będzie powołać się na anegdotyczne wydarzenie. Wracając z jednej z wycieczek prowadzonych przez siebie na zwiedzanie zabytków podlondyńskich, artysta zachwycał się dość „konwencjonalnym” zachodem słońca, wyrażając przy tym swe głębokie przekonanie, że wszystko w przyrodzie i w rzeczywistości jest wyrazem doskonałości, tylko nieraz wymaga bardzo uciążliwej pracy i dociekań, aby tę doskonałość pojąć i móc w dziele sztuki odtworzyć. W retorycznym zapale wręcz wykrzyknął, że każdy wycinek rzeczywistości jest z punktu widzenia plastycznego doskonałym osiągnięciem artystycznym. Nie dopuszczał kiczów w przyrodzie. Nie widział w świecie również miejsca na królestwo szatana. Gdy zakontrowano mu, iż miałby rację, gdyby świat jako stworzony Boga był tylko jego odbiciem, ale musiał być w nim również miejsce na interwencję szatana, raz uwodząco piękne, to znów diabelsko ohydne, co również musiał się odzwiedzić w zakłóconym porządku rzeczy i spraw doczesnych, profesor czuł się tym zaskoczony i nie miał gotowej odpowiedzi. Przyznał się, że ta teoria kiczu w przyrodzie zabiła mu ęwieka w głowie. Miał dać później odpowiedź, gdy znalazł rozwiązanie. Dotychczas jej nie dał, chyba że ukrytą jest w jego dziełach.

Wydaje się pewne, że bez Boga w sercu nie ma pełnego artysty, choć wielu z nich szlakiem Piotra wypiera się swego Pana. Jeśli chodzi o Bohusza-Szyszkę — to chyba tylko czasem nazbyt ufa w swej opinii, która prowadziła ma jego ręką. Ręka to zresztą nadzwyczaj sprawną i nie szukającą ułatwień technicznych. Ze świadomością nowoczesnego artysty posługuje się równie dobrze czarną kreślaką wiodącą grubym pacykiem maczanym w tuszu, jak i białością tła, które jest nie tylko źródłem harmonii plastycznej, ale i środkiem do wyrażenia ruchu o ilez najbardziej syntetycznym i sprawnym od nagromadzenia powichrzowych kresek, właściwych innym wybitnym rysownikom współczesnym.

Nie będziemy brnąć w opisywanie poszczególnych rysunków, notujemy i awizujemy ich udośćnienie najszerzymi rzeszom amatorów, którym przypadła lub nie wszystkie przypadła do gustu, zależnie od osobistych upodobań. Czas dokona najbezbrotniejszego ich doboru. Należy zaznaczyć jeszcze, że powstały one z zafascynowania artysty zagadnieniem cierpienia i znalezienia jego wyrazu, stąd też nie zawsze pokonana w nich bolesność, która być może wygładzi się do pełnej doskonałości. Szczytowe jej osiągnięcia są dla wierzącego artysty najwymowniejszymi dowodami najwyższej łaski.

J. Ostrowski

ROZSZERZAJMY WŚRÓD  
CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ  
POŁOŻENIA NARODÓW  
ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN  
“THE SOVIET CONQUEST  
IN CENTRAL AND EASTERN  
EUROPE”

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polских Kombatantów, Londyn, 1954 r., str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI  
W NORWEGII

Obchód rocznicy odzyskania niepodległości odbył się w tym roku w mieście Moss. Uroczystość urządzona była wspólnie przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Związek Polaków w Norwegii.

Ksiądz Alfons Wysiecki odprawił uroczystą mszę świętą i wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie w wypełnionej po brzegi sali Domu Katolickiego w Moss odbyła się akademія. Na program jej włożyły się: przemówienie, pieśni wykonane przez chór polski z Askim-Mysen, recytacje zbiorowe oraz solo skrzypcowe. Dobrze ułożony i starannie wykonany program wzbudził szczerą entuzjazm u słuchaczy, którzy nie szczędzili oklasków.

Po zebraniu Polacy zamieszkali w Moss podejmowali przybyłych z okolicy rodaków kawą i ciastkami.

E. P.

## POSZUKIWANIA

Stanisław Czartoryski, podporucznik z 2 Dywizji Pancerniej. Poszukuje E. Dziemian z Kanady.

Jerzy Teodorowicz, strzelec, służył w 2 Korpusie (11 batalion łączności).

Janusz Zdanowicz, bombardier ppanc. 5 Dywizji Kresowej, urodzony w Warszawie. Klemens Stępin, urodzony 3 listopada 1926 r. w Maszewicach, powiat Szamotuły, syn Jana i Weroniki z d. Piasek. Służył w 1 Korpusie. Ostatni znany adres: Johnston Camp koło Glasgowa. Poszukuje ojciec z Francji.

Zbigniew Koźbiał, żołnierz 2 Korpusu, urodzony 18. 4. 1928 w Ostrowie Wielkopolskim, syn Adolfa i Kazimierzy. Ostatni znany adres: Firs Lane, Industrial Hostel, Winchmore Hill, London N. 21. Poszukują krewni ze Stanów Zjednoczonych.

## WALNY ZJAZD SPK WE WŁOSZECH

W niedzielę 14 listopada odbył się w Rzymie doroczny ósmy zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Włoszech. Zjazd poprzedziły modły na intencję obrad, odprawione przez kapelana stowarzyszenia o. Michała Kolbucha. Na nabożeństwie obecny był ambasador dr Kazimierz Pappe.

Przed zagajeniem obrad p. Emeryk Czapski wygłosił przemówienie powitalne w imieniu delegatury Skarbu Narodowego apelując o harmonijną współpracę wśród kombatantów w obecnym trudnym okresie życia emigracji.

Zjazd zapowiadał się burzliwie ze względu na to, iż od dłuższego czasu grupa osób spoza SPK z b. członkiem wykluczonym na czele, prowadziła kampanię przy pomocy ulotek rozsyłanych do Polaków we Włoszech stawiając prezesowi SPK i zarządowi Oddziału rożne zarzuty.

Na zjazd przybyła istotnie — nawoływały do tego ulotki — grupa nie członków, która przysłuchiwała się obradom, ale po dyskusji nad sprawozdaniem zarządu, która wykazała bezpodstawność zarzutów, osoby nie należące dotychczas do SPK zgłosiły swe przystąpienie do stowarzyszenia.

Zjazd uchwalił absolutorium z podziękowaniem dla ustępującego zarządu i wybrał nowe władze. Prezesem został ponownie kol. Witold Zahorski, wiceprezesami ks. Suwała i kol. J. Zgorzelski.

Po zjeździe odbył się obchód rocznicy Powstania Warszawskiego i bitwy pod Monte Cassino z udziałem uczestników walnego zjazdu i Polonii rzymskiej.

## KSIĄŻKI DO BIBLIOTEK KOMBATANCKICH

Jakby na zakończenie tegorocznych uroczystości związanych z dziesięcioleciem tryumfów oręża polskiego w drugiej wojnie światowej ukazują się dwie książki kombatantów — żołnierzy 2 Korpusu wydane przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w serii beletrystycznej „Biblioteka Polska”.

„Ślad bożej nogi” Tadeusza Zajackowskiego, autora barwnego reportażu: „Od Ostrej Bramy do 6szej Armii” jest jedną z nielicznych na emigracji prób literackiego ujęcia doli żołnierskiej w formie powieści.

Autor pogodnej „Pascegiaty” Jan Bielatowicz wraca po 10 latach na włoski szlak walk i zwycięstw 2 Korpusu, odwiedza pola bitew, szuka śladów zacieranych przez czas i niedbałość ludzką. Owocem tej wędrówki jest książka „Laur Kapitolu i wianek woty”.

Zarząd Główny SPK zakupił pewną ilość egzemplarzy obu tych książek. Będą one jako okazowe rozesłane do zarządów Oddziałów, Komitetów Organizacyjnych, Delegatur i samodzielnich Kół SPK poza obszarem Wielkiej Brytanii.



JOZEF LOBODOWSKI

(43)

# KOMYSZE

(Powieść)

— Ale!

— Mówię ci... Pobędziesz tu kilka dni, to sam się przekonasz. Ta druga też. Tatiana... Tylko że wstydlivsza trochę, to mniej na oczach ludzi to robi. A Walentynie wszystko jedno. Nie krępuje się!

— A ojciec co na to?

— Najpierw łapał, co było pod ręką, i walił. A potem plunął. Z taką nie poradzi. A ma — powiada — do cudzych ogrodów w nocy latać, to już lepiej niech we własnym łóżku.

— Od dawna tak?...

— Już od dwóch lat. Walce przecież na dwudziesty idzie, a Tanka na Boże Ciało osiemnaście skończyła. Ma swój wiek. Dawniej tego tu nie było, a jak wojna się zaczęła i potem rewolucja, wszystko się popsuło. Głównie przez to, że chłopów na front pozabierali. Ja wtedy byłam malutka, ale pamiętam dobrze.

— Co pamiętasz?

— No, to właśnie... Moja matka mówi, że jak baba raz chłopą spróbuje, już się bez niego obejść nie może. A tu mężów pozabierali na wojnę. Niemca bić... Lata całe. No, i ponarowiły się. Bywało i tak, że synowa z własnym teściem sypiała.

— Co ty opowiadasz!

— A mówię ci! Tu, niedaleko od nas stary dziad własną synową w ciążę wpędził. Ludzie się zwiędzieli, idą do niego: — Ty stara świni! — a on tylko ręce rozłożył. — Cóż ja — tłumaczy chrześcijanie pobożni, zawiniłem?! Sama przyszła do łóżka i skomla jak suka, żeby jej dogodzić.

— I co się potem stało?

— A nic... Syn w osiemnastym wrócił z frontu, a ojcowski dzieciak po podwórku już biega. Skoczył staremu do gardła. Potłukł sobie mordy, a później pogodzili się. Tamten, widać, zrozumiał, że młódky cztery lata samej zostawiać nie można.

— Wszystko jedno świństwo. Ja bym ani jej ani ojcu takiej rzeczy nigdy nie darował.

— Bo ty jesteś zupełnie inny, niż wszyscy. Dlatego cię polubiam.

Pogładziła chłopca po twarzy.

— Nie gniewaj się, Staś. Opowiadam jak jest, a ty nie myśl, że ja bym tak samo robiła. Ja teraz też jestem trochę inna niż byłam.

Pocałowała go mocno w usta i wyszła. Rozebrał się i położył. Okiennice były przymknięte i w pokoju stał półmrok. Leżąc z ramiarami podłożonymi pod głowę, medytował na temat ostatnich wydarzeń. Co też przyniosą najbliższe dni? Sprawa przyjazdu rodziców załatwi się pewno dopiero po przybyciu Aszwajanca. Ciekawe, co opowie Gaszewski. Co to za typ ten Charkaczjan? Griszka powiedział, że pewny człowiek. We wszystkim pomoże i nie zdradzi. A Griszka nigdy niczego na wiatr nie mówi. Najpierw do Charkaczjana, a jutro do Micheltału. U Charkaczjana zapyta o Goszewskiego.

Dopiero w łóżku zdał sobie sprawę, że jest zmęczony. Bolały go nogi i wszystkie kości. — Jeszcze tych trzech nocnych piwnicznych nie odleżał — pomyślał. Tu sobie odpoczne. A do Micheltału blisko, nie zmęczy się.

Przemedytował tak kilka godzin. Chwilami ogarniała go senność, a nie zasnął. Gdy Szura zajrzała, by go zawołać na obiad, był już ubrany i gotowy. Posiłek zjedli we czwórce. Ojczym Szury nie wrócił jeszcze od pracy, a starsza córka poszła do krewnych. Staś poczuł wileży głód. Zmiał wszystko, co mu kładziono na talerz i powtarzał bez protestu. Szurka dzielnie mu dotrzymywała. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, odpowiadała uśmiechem i złocistym błyskiem oczu. Tatiana przyglądała się im w milczeniu. Wreszcie zwróciła się do macochy.

— Tak do siebie szczerzą, jakby byli zachochani.

— Et — machnęła dobroduszną ręką matka — dzieciuchy jeszcze. Gdzie takim do miłości!

Staś odłożył łyżkę i spojrział na Szurę. Dziewczynka siedziała cichutko. Od spuszczonego rzes padał ciemniejszy cień na opaloną twarzyczkę. Zaczzerwieniła się na słowa Tatiany, ale po wiek nie uniosła.

— Nie takie znowu dzieciuchy — powiedział z determinacją. — Pewnie że się lubimy. W drodze zaręczyliśmy się. Mam pieniądze i kupię Szurce pierścionek. A jak trochę podrosną, to się pobierzemy.

W najwyższym zdumieniu kobieta piasnęła dłońmi i skrzyżowała ramiona na bujnych piersiach. Patrzyła na Stasia okrągłymi oczami. Tatiana parsknęła śmiechem.

— Śmiać się nie ma czego — obraził się chłopiec. — Mówię na serio. W dawnych czasach ludzie zaręczali się jeszcze w dzieciństwie. A potem żenili się. Szurka jest dobrą dziewczyną i będzie nam dobrze ze sobą. Tyle, że parę lat trzeba zaczekać.

— Toście po to przyszli, żeby mi to powiedzieć?

— Nie... ja tu do znajomych ojca z jednym interesem przyjeżdżam. A o tym, żeśmy naręczonymi, mówię, bo ukrywać nie ma po co. Jeszcze dziś pójde do Ormian pierścionka poszukać.

— Patrzcie zucha! — chichotała rozbawiona Tatiana. — I rozpowiada jak dorosły. Ale tak nie idzie. Swatów musisz przysłać z wódką i poczęstunkiem. I ludzi sprosić na wesele. A może wy już bez wesela swoje zrobiliście?

— Cośmy zrobili, to nasza rzecz — Szura była czerwona jak dojrzwały pomidor. — A Staś jest honorowy chłopak i wam wszystkim nie para. Jeżeli mówi, że się ze mną ożeni, to tak i zrooi.

— A skądże to się wzięło? — matka jeszcze nie zdołała wyjść ze zdumienia. — Dawno się znacie? Tyś mi nigdy nic nie mówiła. A ty co? Mówiłeś żeś Polak? Czym synem będziesz?

— Ojciec Stasia był w carskim wojsku pułkownikiem — z dumą poinformowała Szura. — Staś do gimnazjum chodził, a jak wróci do swego kraju, będzie nauki kończył. I mnie ze sobą zabierze.

— Masz ci los! — znowu piasnęła dłońmi kobieta. — Panicza sobie znalazła. I do Polski chce jechać. Jakże pojedziecie?! Przecież wojna się toczy...

— Wojna się skończy i wtedy pojedziemy. A jeszcze nic nie wiadomo. Jak bolszewików stąd wypędzą, to może zostaniemy jakiś czas. I za parę lat pobierzemy się.

Musia! opowiedział wszystko dokładnie o sobie i o rodzinie. przekreślał trochę i koloryzował, nie wspominając ani słowem o projektowanym przeniesieniu się w komysze. Podkreślił, że rodzice mają w Polsce majątek ziemski, który przypadnie na niego jako na jedynaka, po wypłaceniu siostrzym posagu. Matka i Tatiana słuchały z najwyższym zainteresowaniem. Chłopiec mówił z taką pewnością siebie i przekonaniem, że z początkowego niedowierzania nie zostało ani śladu.

— No, no — kręciła głową matka. — Jeśli tak będzie, jak opowiadasz, to moja Szurka na wielką panią wyjdzie. Matko Przeczysta, jakże to takie szczęście na ciebie spada?!

— A te kolczyki — Szura była wniebowzięta — to też od Stasia. U Ormianina kupił. Drogie! Z prawdziwego srebra.

Okrzykiem zachwyty i wydziwianiom nie było końca. Wreszcie matka objęła Stasia i wycalowała go w policzki i usta. Od jej bujnych ramion i pełnych piersi objęła go fala gorąca. Wyzwolił się wreszcie z tych objęć, szurnął zgrabnie nogą i cmoknął w rękę.

— Widzisz go! Paniczek! — na pół z ironią, na pół z zachwytem zawołała Tatiana. — I po rączkach umie całować!

Potem długo i uroczyście pili herbatę. Matka naznosiła słoików z konfiturami i coraz to podtykała Stasiowi. Szura wpatrywała się w chłopca szczęśliwymi oczami i trącała go nogą pod stołem. Ciemne rumieńce wystąpiły jej na twarz, włosy rozwichrzyły się nad czołem i była jeszcze ładniejsza niż zazwyczaj.

Była już piąta po południu, gdy chłopiec zdołał wyrwać się z domu. Do restauracji i sklepu Charkaczjana było nie daleko. Restauracja mieściła się na parterze, do sklepu zaś schodziło się po kamiennych schodkach do pół-piwnicznego lokalu. Szczęśliwie o tej porze poobiedniego snu w sklepie nie było żadnego klienta. Zza lady spojrział na Stasia czarnowłosy wyrostek.

— Ty czego?

— Sprawę mam do gospodarza.

— Jaką sprawę?

— Jak go zobaczę, to mu powiem.

— Patrzcie go, szczeniaka, jaki hardy! Coś za jeden?

— Szczeniakiem mnie nie nazywaj, bo ja z tobą żadnej suki nie ssałem. Powiedz Charkaczjanowi, że mam do niego ważną sprawę. A jakby pytał, kto i co, to mu powiedz, że mnie przysłała Griszka Aszwajanc.

— Aszwajanc? — wyrostek zastanowił się. — Ojciec teraz śpi. To ty z Jejska przychodzisz.

— Jakbyś wiedział, że z Jejska. Tak i powiedz: od Aszwajanca. Zza słowiały, niegdyś czerwonej kotary, wiszącej na wewnętrznych drzwiach wyjrzała głowa starszego mężczyzny. Był kompletnie лыs, miał potężny nos i grube mięsiste wargi.

— Ten chłopak powiada, że ma do ojca interes. Mówi, że Aszwajanc go tu przysłał.

Stary Ormianin przyjrzał się badawczo Stasiowi.

— Co za Aszwajanc? Zadnego Aszwajanca nie znam.

Chłopiec wyjął spod kurtki kindżał i położył go na ladzie.

— Proszę obejrzeć. Jak pan obejrzy, to może sobie przypomni.

Nie spiesząc się, Charkaczjan wyjął nóż z pochwy i złożył okulary. Młasnął wargami i uśmiechnął się.

— Rzeczywiście, teraz sobie przypominam. Jakże, jakże... Griszka Aszwajanc... Pewnie, że go pamiętam.

Uśmiechnął się ponownie i zatoczył szeroki gest dłonią.

— Proszę, proszę, niech kawaler pozwoli do środka.

W dużym, zastawionym meblami pokoju tchnęło stęchłą i wilgocią. Charkaczjan otworzył kredens i postawił przed Stasiem tacę z łakociami najrozmaitszego rodzaju: chałwa, pierniki, bakalie, herbatniki. Ciągłe cmokając, nalał z ciętej w grubym szkłe karafki czerwonego wina i wręczył Stasiowi srebrną czarę.

— Dobre wino. Kachetyńskie. To kawaler z Aszwajancem się przyjaźni? Znałem jego ojca. Handlowaliśmy razem w dawniejszych czasach. A kawaler jakiej narodowości? Rosjanin? Tutejszy?

Staś przypomniał sobie słowa Grisy: „Ze starym Charkaczjanem możesz gadać jakby to było ze mną“. Postanowił niczego nie ukrywać.

— Nazywam się Stanisław Majewski. Jestem Polakiem, mój ojciec był pułkownikiem najpierw w carskiej a potem w denikińskiej armii. Aszwajanca znam, bo byłem razem z nim w gimnazjum.

— Słyszałem o panu pułkowniku, a jakże! Bardzo mi przyjemnie. Pana pułkownika wszyscy znają, albo przynajmniej słyszeli. A cóż tam Grisza? Jak mu się powodzi? Zabrał się do jakiej pożytecznej roboty?

Starając się streszczać, Staś opowiedział dokładnie powody swego przybycia do Dożańska. Stary słuchał uważnie, uśmiechając się dyskretnie i gładząc dłonią po wypolerowanej jak bilardowa kula łysinie. Gdy Staś skończył, pogrzebał w kieszeni kamizelki i wyciągnął zatłuszczony i pomięty papiererek. Rozprostował go brzegiem dłoni na stole.

— Ci państwo Gaszewscy przyjechali tu przedwczoraj. Zatrzymali się nie w samym mieście, a na chutorze, stąd o dwie wiorsty. Jeszcze dziś Gaszewskiego o kawalerze zawiadomili. On ma kontakt z młodym Małwiginem. Ale gdzie się ten teraz podziewa, nie wiem. Może jest w pobliżu, a może nie. W najgorzej razie trzeba będzie parę dni zaczekać. Tak czy owak, kawaler musi zaczekać, aż Griszka przyjdzie. Gdzie się kawaler zatrzymał?

— U znajomych. Miejsce wygodne i pewne.

— To i dobrze. Do Micheltału której nocy można skoczyć; nie daleko. A gdyby potrzebne były pieniądze, proszę powiedzieć, chętnie usługę.

— Dziękuję. Pieniądze mam... i nawet chciałem — Staś zawałał się i nie dokończył.

Ormianin patrzył na niego uważnie i czekał. Staś przełknął ślinę.

— Chciałem zapytać, czy tu pierścionka nie można by kupić.

— Pierścionka? — Charkaczjan podniósł brwi do góry. — Po co kawalerowi pierścionek?

— Tak... kupić chciałem... obiecałem komuś...

— A o jaki pierścionek chodzi? Z kamieniem?

— Z turkusem. I żeby był złoty. A jeżeli nie ma, to srebrny. Tylko żeby konieczne z turkusem.

Ormianin przyglądał się Stasiowi, widocznie bawiąc się jego zakłopotaniem. Podeszedł do kredensu i długo grzebał w szufladzie. Wrócił do stołu i ostrożnie rozwinął jedwabną zieloną chustę. Na polyskliwej tkaninie zamigotały klejnoty. Wybrał pierścionek i położył na wyciągniętej dłoni.

— Ten będzie podchodzący. Dobre złoto, dukatowe. I z turkusem. Oprawa też ładna, tyle że staromodna. Teraz już tak nie oprawiają. Podoba się?

Staś przymierzył do małego palca.

— Ładny. Właśnie o takim myślałem. Ale zdaje się, że będzie za duży.

— To jest dobry złotnik. Tatar z Dagiestanu. Jeżeli będzie potrzeba, w jeden dzień przerobi. I weźmie nie drogo.

— A ile to kosztuje?

Charkaczjan nie odpowiedział od razu. Wycierał pierścionek brzegiem jedwabnej chusty, kręcił nim w palcach, medytował.

— Ja pana pułkownika Majewskiego osobiście nie znam. Ale dużo o nim słyszałem. Wiem, że ludziom zawsze pomagał, jak mógł, i dużo dobrego im zrobił. Naszym Ormianom także pomagał. No to ja od jego syna pieniądze nie wezmę, tym bardziej, że się przyjaźni z Griszą Aszwajancem. A ten jest synem mego przyjaciela, niech święci jego duszę mają w opiece. Tak więc wszystko na to wychodzi, żeby pieniędzy od kawalera nie brać. Stary Charkaczjan, Bogu dzięki, z głodu nie umiera. I proszę nie dziękować. Złi ludzie zawsze się między sobą dogadają, to i do brzy powinni tak samo.

Staś umówił się ze starym na następny dzień i uszczęśliwiony wybiegł ze sklepu. Na palcu migotał turkusik. Pogwizdując, z rękami w kieszeni pobiegł pędem do domu Szury.

(D.c.n.)

**KRZYŻÓWKA nr 106/54**

**Znaczenie wyrazów.**

Poziome: 2) poemat Schillera; 7) kraj w Afryce; 8) bóg starogermański; 9) miasto powiatowe niedaleko Krakowa; 12) i 14) huragan, burza; 15) imię żeńskie; 16) czar; 17) zdrobniałe imię męskie; 20) centrum samorządu miejskiego (wspak); 22) założyciel Liceum Krzemienieckiego; 23) są w starych zamkach; 24) imię i nazwisko członka spisku Wysockiego, partyzanta po upadku Powstania Listopadowego.

Pionowe: 1) dostojnik, przeważnie miejski; 3) krążenie; 4) poemat opiewający jego czyny zaczyna się: „Gniew meza, bogini, sław...“; 5) miasto na Śląsku; 6) zwolennicy powrotu do czasów pierwotnego kościoła, czynni we Francji w 18. wieku; 10) i 11) aplauz; 13) kwiat; 14) były jak; 18) duchowy i świecki zwierzchnik Muzułmanów; 19) lub; 21) i 22) Zagłoba dowiódł, że jest jego wujem.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 104/54.**

Poziome: 1) Poniatowski, 7) zboże, 9) litania, 10) Hellada, 11) Kuty, 14) i 15) szarytka, 16) Dior, 18) bohomasz, 21) ubóstwo, 22) malwa, 23) Leszczyński.

Pionowe: 2) Irena, 3) Tyłża, 4) watek, 5) Czehryn, 6) lan, 8) oklaski, 12) lampart, 13) Pocardam, 17) zator, 18) bronz, 19) Human, 20) Hus.

---

**Najszybsza dostawa paczek do Polski**

Streptomycyna 10 gr. £1. 6.0  
Penicylina Oleista 3 mil. £0.10.0  
1000 tab. Rimifon Roche £2.12.9

**PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.**

**UWAGA: PIĘKNE SWETRY, WSZYSTKIE KOLORY — NAJLEPSZA WEŁNA**  
z przesyłką do POLSKI £2.0.0

**RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY TO JEST DEWIZA**  
**WHITE EAGLE TRADING COMPANY**  
165, EDGWARE RD, LONDON, W.2.

**PAMIĘTAJ O INWALIDACH!**

W ostatnią sobotę i niedzielę października, odbyły się w Domach Kombatanta w Kirkcaldy i w Glasgowie przy licznych udziałach miejscowych Polaków zebrania publiczne, organizowane przez komitety porozumiewawcze stronnictw i grupowań politycznych, wchodzących w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej — pod hasłem: „W zjednoczeniu siła“.

W Kirkcaldy, gdzie przewodniczył inż. H. Pawlikowski, przemasował kierownik resortu spraw wewnętrznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mec. Zb. Stypułkowski, zaś na zebraniu w Glasgowie, które odbywało się pod przewodnictwem p. S. Klimowicza, przemówienia wygłosili: mec. Stypułkowski oraz przybyły z Paryża, członek NID'u, redaktor dwutygodnika „Pokój i Wolność“ p. Stanisław Grocholski.

Mówcy obrazowali ciężką sytuację międzynarodową, wymagającą skupienia wszystkich czynników polskich, stojących na gruncie niepodległościowym, do jednolitego działania, poczem omówili istotę obecnego kryzysu.

Oba przemówienia przyjęto gorącymi oklaskami. W czasie długiej dyskusji mówcy odpowiadali wyczerpująco na stawiane pytania.

W Glasgowie na zakończenie zebrania przyjęto ohrzynia większością głosów rezolucję, w której zgromadzeni m.in. wyrażali przekonanie, że tylko niezależna polityka polska, prowadzona w oparciu o zjednoczone siły obozu walki o niepodległość, stojącego na gruncie ciągłości prawnej Państwa Polskiego, może przyczynić się skutecznie do wyzwolenia

**„W ZJEDNOCZENIU SIŁA“  
Zebranie publiczne w Szkoci**

**Najpiękniejszy prezent na gwiazdkę — Najpożyteczniejszy na codzień**

**LOTERYJKA HISTORYCZNA**  
pouczająca gra dla dzieci i młodzieży

Zawiera 80 kolorowych rysunków wszystkich królów polskich, ważniejszych postaci historycznych, zabytkowych budowli itp. Dołączona do gry książka o tekście polskim i angielskim opisuje w zwięzłym skrócie poszczególne postaci, wydarzenia i zabytki. Całość zawarta jest w estetycznym, mocnym, kartonowym pudełku.

**LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRĘCZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPROBUJ! — BĘDZIESZ HISTORYKIEM.**

Cena tylko 11/- (plus 1/- koszt przesyłki w W. Bryt.)  
(W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie \$2.—, we wszystkich krajach Euro-py zachodniej 14/6. W cenach powyższych doliczony jest koszt przesyłki.)

Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii lub bezpośrednio u wydawcy: **TOMAR PUBLISHERS, 19, ARDMILLAN TERRACE, EDINBURGH, 11, SCOTLAND.**

całości ziem polskich spod okupacji sowieckiej i dyktatury komunistycznej.

Stwierdzali oni, że p. August Zaleski swym nieustąpieniem z urzędu Prezydenta, mimo własnej uroczystej zapowiedzi i wbrew własnej wykładni konstytucji, utracił z dniem 9 czerwca br. prawo-polityczne i moralne podstawy do zajmowania tego urzędu.

Domagali się objęcia urzędu Prezydenta R.P. przez gen. K. Sosnkowskiego. Wyrażali całkowite zaufanie dla Rady Trzech jako zwierzchniego organu państwowego w okresie kryzysu i udzielenia pełnego poparcia Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej oraz Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego w ich pracach nad doprowadzeniem do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia oraz nad obroną żywotnych interesów Polski w stosunkach międzynarodowych. Poza tem postanowili poprzeć wszystkimi siłami Skarb Narodowy.

Dalsze punkty rezolucji wypowiedziały się przeciw braniu udziału w wyborach rozpisywanych przez dr. Mackiewiczza i za referendum.

W stolicy Szkocji odbyło się posiedzenie nowopowstałego komitetu realizacji Aktu Zjednoczenia, na którym obecny był przybyły z Londynu kierownik resortu spraw wewnętrznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mec. Zbigniew Stypułkowski, zapoznając zgromadzonych z planami Egzekutywy na najbliższą przyszłość.

(W. S-ki)

# Pogrożki czy groźby?

(Dokończenie ze str. 1)

zrazić bardzo poważną część tej opinii na Zachodzie, która niewiele myśli, lecz lubi słuchać opowiadań o pokoju i nie znosi gdy się mówi o wojnie.

## Nehru prawi komplementy

**K**REML ostatnio nie tylko nie nadązał za szybkością tempa dyplomacji zachodniej, ale w znacznej mierze pozostał w tyle również na polu propagandowym. Przyczyniła się do tego nowa technika współpracy między mocarstwami zachodnimi. Polega ona na tym, że we wszystkich ważnych sprawach pierwszy głos zabiera W. Brytania. Eden pierwszy odrzucił notę sowiecką. Pierwszy stwierdził, że komuniści w Indochinach podwoili swe siły zbrojne, co jest sprzeczne z umową genezyką o zawieszeniu broni i z czego Zachód może wyciągnąć daleko idące wnioski praktyczne.

Parlament brytyjski pierwszy zatwierdził umowy paryskie. Gdy dawniej Stany Zjednoczone wypowiadały się przed swoimi sojusznikami, wywoływało to fałsz niezadowolona w Europie Zachodniej i było tłumaczone, jako narzucanie przez Amerykę swego punktu widzenia bez porozumiewania się ze sprzymierzeńcami. Wielkie Brytanii i Edenowi nikt tych zarzutów nie czyni.

Ponadto Eisenhower dzięki swym ostatnim wypowiedziom zaczął zdobywać sobie opinię... apostoła pokoju, równorzędnego Churchillowi. W wyniku tego wszystkiego widzimy na całym świecie wręcz uderzający zanik objawów antyamerykanizmu. Ostatnio nawet sam Nehru obdarzył Eisenhowera przed parlamentem indyjskim... komplementami za jego rolę w unikaniu wojny. Przypuszczalnie to wystąpienie Nehru było spowodowane wnioskami z jego podróży do Chin. Zauważył on bowiem, że stara równowaga sił w Azji została naruszona i że trzeba znaleźć równowagę nową, a tego nie da się zrobić bez udziału Stanów Zjednoczonych. Czy jednak prez. Eisenhowera zachwyciły komplementy p. Nehru to inna sprawa.

## Mendès-France ma własne pomysły

**L**ONDYŃ zabrał pierwszy głos również i po wywiadzie p. Molotowa. Półoficjalny komentarz powiada, że wywiad ów w niczym nie wpływa na zmianę dotychczasowego stanowiska brytyjskiego. Również szybko zareagował Londyn na mowę p. Mendès-France przed Zgromadzeniem O. N. Z. Mendès-France oświadczył, że po ratyfikacji umów paryskich Francja chętnie wzięłaby udział w konferencji trzech mocarstw zachodnich z Rosją w maju przyszłego roku. Ponadto zaskoczył on słuchaczy oświadczeniem, że nie ma nic przeciw powstaniu „wschodnio-europejskiego zrzeszenia obronnego“ jeżeli będzie ono wzorowane na zachodnio-europejskiej unii, to znaczy, że będzie zawierało postanowienia o ograniczeniu zbrojeń i ich kontroli oraz, że będzie to publicznie obwieszczone.

W zasadzie powyższe oświadczenie Mendès-France'a nie jest zgodne z podstawowymi założeniami polityki amerykańskiej. Tak samo nie była z tymi założeniami zgodna mowa Adenauera, którą wygłosił kanclerz Niemiec Zachodnich, podobnie jak i Mendès-France, zaraz po zakończeniu rozmów z Eisenhowerem i Dullesem, i w której wypowiedział się też za jakas konferencją z Rosją.

Cel taktyczny obecnej mowy premiera francuskiego wydaje się być taki sam, co i kanclerza niemieckiego — oddziaływać odpowiednio na własną opinię publiczną, by przeprowadzić ratyfikację umów paryskich.

Na dłuższą metę te chwytliwy taktyczny bieżącej chwili mogą spowodowa-

wać i skutki niepożądane. Temu właśnie przeciwstawił się Londyn, i właśnie znowu Londyn, a nie Waszyngton na pierwszym miejscu. Korespondent dyplomatyczny „Times'a“ donosi, że międzynarodowe koła brytyjskie nie widzą dziś możliwości ustalenia dokładnej daty rozmów z Rosją. Wedle tych kół do rozpoczęcia rozmów z Rosją potrzeba czegoś więcej, niż tylko ratyfikacji układów paryskich. Tym czymś, wedle słów Edena, jest osiągnięcie stabilizacji i wspólnoty celów Zachodu.

Słowem to Londyn, a nie Waszyngton, blokuje dziś drogę do konferencji z Rosją, Londyn, który tak niedawno pierwszy zaczął szermować hasłem „pokojuowego współistnienia“. Droga jednak od tego „pokojuowego współistnienia“ jest trudna i ciężka. Tak cięż-

ka, że nie wytrzymało jej nawet serce Wyszynskiego. Zresztą w chwili obecnej „Times“ pisze, że hasło „współistnienia“ tai w sobie niebezpieczeństwo, bo może stworzyć w umysłach złudny obraz spokoju i bezpieczeństwa. Dulles powiada, że nie lubi tego słowa, Molotow wcale go nie używa, Churchill i Eden też jakby o nim zapomnieli. Być może, że słowo „współistnienie“, związane z pewną fazą polityki międzynarodowej, zniknie z użycia wraz z zakończeniem tej fazy.

Wszystko to, co się dziś robi wydaje się mieć cele wyłącznie taktyczne, zmierzające do ratyfikacji umów paryskich. Jaka będzie istotna polityka wielkich mocarstw zobaczmy dopiero po ratyfikacji.

(S. K.)

## GEN. ANDERS NA OBCHODZIE W LUBENHAM

Z inicjatywy Klubu Sportowego „Warta-Lubenham“ powstał Komitet Organizacyjny wszystkich organizacji społecznych, istniejących na terenie hrabstwa Leicestershire w celu urządzenia obchodu Święta Niepodległości w osiedlu polskim Lubenham w dn. 21 listopada 1954 r. Jako gościa honorowego i głównego mówcę zaproszono generała broni W. Andersa.

W dniu tym gen. Anders przybył na stację Market Harborough, gdzie powitali go delegaci wszystkich organizacji. Eskortowany przez pluton motocyklistów General udął się do osiedla. Po przybyciu przeszedł przed szpalerem witających go dzieci z tamtejszego przedszkola, poczem skierował się do kościoła.

Ks. proboszcz E. Frąckowiak odprawił tu uroczystą mszę świętą i wygłosił kazanie.

Czasopismo ukraińskie „Suczana Ukraina“ z 7. 11. 1954 w dziele „Sylwetki życia międzynarodowego“ ogłosiło artykuł pt. „Autorytet dla Polaków na obczyźnie“, poświęcony postaci gen. Władysława Andersa. Po charakterystyce naszego bieżącego kryzysu wewnętrznego, w którego wyniku — na skutek niekonstytucyjnych postępków A. Zaleskiego — powołano Radę Trzech — autor przedstawia zyciorys gen. W. Andersa ze szczególnym uwzględnieniem jego roli,

podczas ostatniej wojny, jako dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR, a następnie 2. Korpusu w kampanii włoskiej. W dalszym ciągu artykuł kreśli rolę gen. Andersa w okresie powojennym, jako człowieka czynu i człowieka osobistość Polaków na obczyźnie, których 80 procent — jak przypuszcza autor — opowiedziałyby się za nim. Artykuł, choć zawiera kilka znanych akcentów ukraińskiego nieprzejednania politycznego, jest napisany obiektywnie.

## ZGON RENEGATA

(Dokończenie ze str. 1)

Kujbyszewie, wystąpił z absurdalną i bezczelną w swym izarstwie tezą, że „ma niewątpliwe dowody, iż działał oni na rzecz Niemców“. Byli to tymczasem oczywiście zdeklarowani wrogowie hitlerizmu. Wyszynski odmówił ich zwolnienia. Rozstrzelano ich w tym samym miesiącu.

Józef Czapski w książce „Na nieludzkiej ziemi“ wymienia Wyszynskiego w związku z przyjęciem wydanym w Buzulu w grudniu 1941 roku z okazji pobytu gen. Sikorskiego w Rosji; „Mignęła mi poza głowami biesiadników jeszcze jedna głowa — jakże odrobna w typie. Głowa człowieka barczystego, w binoklach. Wyglądał zdrowo, został do rana i wypowiedział mowę miodopłynną o braterstwie Polski i Sowieł. Miał

twarz brutalną, dosyć opasłą, jakby prosto bez karku z barów wyrastająca. Lysinę przykrytą ryżą pozyczką...“

Wyszynski był raczej trzymający z dala od spraw polskich. Inne były jego ofiary. W roku 1940 gdy następowało wcielanie państw bałtyckich do Związku Sowieckiego, Wyszynski wyznaczono na stanowisko specjalnego komisarza Lotwy. Po wojnie odegrał ponurą rolę przy niszczeniu resztek niezależności Rumunii. Pamietna jest karczemna scena, którą urządził w gabinecie króla Rumunii Michała z biciem pięścią w stół, z trzaskaniem drzwiami itd. To zdecydował o usunięciu króla z granic Rumunii i o ostatecznym poddaniu jej komunistom.

## W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU WIELKIEGO BRYTYJSKIEGO SZERMIERZA SPRAWY POLSKIEJ

Spółceństwu polskiemu niedostatecznie jest znana postać wybitnego polityka brytyjskiego XIX. stulecia, lorda Dudley'a Stuarta, który całe swe życie walczył o sprawę wolności Polski.

O tym wielkim przyjacielu Polaków i orędowniku uciemiężonych narodów wygłosił wspomnienie z racji 100-rocznicy jego zgonu gen. Marian Kukiel na zebraniu Koła Przyrodników im. M. Kopernika w Edynburgu.

W doskonale przygotowanej i w pięknej formie wypowiedzianej prelekcji gen. Kukiel scharakteryzował sylwetkę

lorda Dudley'a, podkreślając jego kontakty z kołami emigracji polskiej, a w szczególności z Adamem Czartoryskim.

Rola, jaką odegrał lord Dudley w obronie praw Polski do niepodległego bytu, była olbrzymia. Nie pominął ten człowiek żadnej okazji czy to w parlamencie angielskim czy na wiecach, by nie stawać w obronie naszych spraw. Śmiało i odważnie, we wszystkich wystąpieniach cechował wesoły wybitnego polityka gruntowna znajomość naszych spraw. Polska była dlań jakby druga ojczyzna. (W. S-ki)

## KRONIKA TYGODNIA

17 listopada

Rząd reżymowy w Warszawie wydał oświadczenie, w którym zapowiedział podjęcie „specjalnych kroków dla zagwarantowania bezpieczeństwa“ w razie, gdyby układy paryskie, dotyczące uzbrojenia Niemiec zostały ratyfikowane.

**Ambasador amerykański w Moskwie** Bohlen bezwzględnie został do Waszyngtonu celem odbycia narad.

**W Waszyngtonie** ogłoszono tekst drugiej noty amerykańskiej, wysłanej do Moskwy w sprawie stracenia przez posługiwce sowieckie samolotu amerykańskiego w pobliżu japońskiej wyspy Hokkaido.

**W Izbie Gmin** trwała rozprawa na temat układów paryskich. Przemawiali m.in. Eden i Morrison.

**Były ambasador brytyjski w Moskwie** de roku 1953. Gascoigne, wygłosił odczyt, w którym stwierdził, że 90% ludności w tzw. krajach satelickich w Europie jest zdecydowanie antykomunistyczna. Cele komunizmu pozostają te same: światowa rewolucja i panowanie nad światem.

**Premier francuski Mendès-France** przybył do Waszyngtonu.

**Premier Egiptu** plk. Nasser przejął obowiązki szefa państwa.

18 listopada

**Izba Gmin** 264 głosami przeciwko 4, przy wstrzymaniu się Labour Party od głosowania, udzieliła poparcia rządowi w sprawie układów paryskich.

**Brytyjski minister obrony Macmillan**, oświadczył, że armia sowiecka może być z łatwością podniesiona do stanu 100 dywizji, zaś w ciągu 30 dni od rozpoczęcia mobilizacji stan armii może wzrosnąć do 400 dywizji.

**W Waszyngtonie** toczą się narady między prez. Eisenhowerem, Dullesem i premierem francuskim Mendès-France.

**Do Paryża** przybyła delegacja Tunisu celem omówienia sposobu walki z „bandytyzmem“.

**W Argentynie** aresztowano znowu dwóch księży rzymsko-katolickich oskarżonych o mieszanie się do polityki. Ambasadą argentyńską w Londynie wydano oświadczenie, stwierdzające, że wydarzenia w Argentynie nie są wyrazem walki między Państwem i Kościołem.

19 listopada

**Mendès-France** zapewnił w Waszyngtonie polityków amerykańskich, że parlament francuski w końcu tego roku uchwali ratyfikację układów paryskich.

**Rząd niemiecki** postanowił przekazać układy paryskie parlamentowi w Bonn do ratyfikacji.

**Najwyższy sąd administracyjny Niemiec Zachodnich** wydał orzeczenie stwierdzające, że nie można odmawiać obywatelstwa niemieckiego Ottonowi Strasserowi, b. hitlerowcowi, który następnie popadł w konflikt z Hitlerem i uciekł zagranicę.

**Do Jordanii** przybył szef brytyjskiego Generalnego Sztabu Imperialnego, marsz. Harding, oraz podsekretarz stanu w Foreign Office, Shuckburgh.

**Do Londynu** przybył premier Cejlonu. Jeden z czołowych komunistów wschodnich i przewodniczący rzymskiej rady prowincjonalnej Sotgiu, został oskarżony wraz ze swoją żoną o utrzymywanie domu publicznego i strzeżenie do nierządu. Sotgiu złożył wszystkie swe funkcje i ukrywał się przed policją. Jako adwokat oskarżał on niedawno różne osobistości z koła antykomunistycznych o udział w tzw. aferze Montesi. Aresztowany w związku z tą sprawą m.in. syn b. woskiego ministra spraw zagranicznych Piccioni został przewiezony do więzienia.

20 listopada

**Molotov** w wywiadzie ogłoszonym w „Prawdzie“ powtórzył pogroźki wojenne w związku z podpisaniem układów paryskich i wysunął myśl odroczenia konferencji zwolanej przez Moskwę na dzień 29 listopada w razie, gdyby mocarstwa zachodnie odrzuciły również ratyfikację układów paryskich.

**Mendès-France** opuścił Waszyngton po ogłoszeniu komunikatu o wymikach jego rozmów z Eisenhowerem i Dullesem. Komunikat ten oznacza odrzucenie projektu rosyjskiego zwolania konferencji w sprawie Europy przed ratyfikacją układów paryskich.

**Międzynarodowa Rozbrojeniowa Komisja Kontrolna** w Indochinach wymogła wypuszczenie przez komunistów przeszło 5 tysięcy katolików z północnego Wietnamu.

**Egipt** ratyfikował układ zawarty z W. Brytanią w sprawie kanału sueskiego.

**W Waszyngtonie** podano do wiadomości, że komuniści w Indochinach dodali

do 8 istniejących już dywizji 3 dalsze, z czego 2 pancerne.

21 listopada

**Delegacja Sudanu** otrzymała od rządu egipskiego zapewnienie, że b. prezydent gen. Nguib nie będzie sadzony i życie jego będzie zabezpieczone.

**Tito** wyraził opinię, że propozycja sowiecka zwolania konferencji na dzień 29 listopada nie doprowadzi do żadnego rezultatu, gdyż nie została odpowiednio przygotowana. Tito zapewniał, że Jugosławia będzie prowadziła politykę niezależności w stosunku do obu bloków ideologicznych.

**Międzynarodowa Organizacja Pracy** powzięła uchwałę, że na swym ogólnym zebraniu w roku 1956 poruszy zgadnienie pracy przymusowej.

22 listopada

**Mendès-France** przemawiając na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych wysunął propozycje zwolnienia konferencji czterech mocarstw w maju przyszłego roku do Paryża po ratyfikacji układów paryskich.

**W Londynie** koła międzynarodowe wystąpiły z zastrzeżeniami w stosunku do projektu p. Mendès-France, oświadczając, że nie można wciągnąć się ścisła data konferencji i że jej zwolnienie nie zależy tylko od ratyfikowania układów paryskich.

**Kanclerz Adenauer** wypowiedział poglądy, że rozmowy z Rosją mogą być podjęte nie tylko po ratyfikacji układów paryskich, lecz i po rozpoczęciu prowadzenia ich w życie.

**Andrzej Wyszynski**, szef delegacji sowieckiej do ONZ zmarł nagle w Nowym Jorku.

**W Paryżu** ogłoszono francusko-tunejską deklarację w sprawie walki z tzw. bandytyzmem.

**Premier Pakistanu** oznajmił, że zamierza utworzyć dwa rządy prowincjonalne dla wschodniego i zachodniego Pakistanu.

**W Argentynie** znowu aresztowano księdza rzymsko-katolickiego.

**Anglikańska misja** szkolno-kościelna w południowym Transvaalu postanowiła zamknąć szkoły, nie mogąc zgodzić się na rasistowskie zarządzanie władz południowo-afrykańskich.

**Nehru** wypowiedział się pochlebnie o polityce Eisenhowera, jako że ostatnio zapobiegła ona krokom wojennym.

**Handlowa flota włoska** osiągnęła po raz pierwszy w swej historii 4 miliony ton wyporności.

**Rząd Południowej Korei** zażądał, by delegaci komunistów polskich i czeskich w Nadzorującej Komisji Rozejmowej opuścili Południową Koreę.

23 listopada

**Prezydent Eisenhower** stwierdził, że nie może być mowy o rozmowach z Moskwą przed ratyfikowaniem umów paryskich. Rosjanie powinni dać ponadto dowody, że rozmowy nie będą bezowocne. Takim dowodem byłoby podpisanie traktatu z Austrią.

**Komisja polityczna ONZ** przyjęła jednogłośnie uchwałę w sprawie utworzenia międzynarodowej agencji dla pokojowego użytkowania energii atomowej.

**Mendès-France** opuścił Nowy Jork.

**Przed Związkowym Trybunałem Konstytucyjnym w Karlsruhe** rozpoczęła się rozprawa przeciw niemieckiej Partii Komunistycznej, która rząd zachodnio-niemiecki oskarżył o działalność antykonstytucyjną.

**Władze Chin komunistycznych** wtrąciły do więzienia 13 obywateli amerykańskich, oskarżonych o szpiegostwo.

## STULECIE LORDA DUDLEY'A STUARTA W LONDYNIE

Z okazji stoletniej rocznicy śmierci lorda Dudley Coutts Stuarta w Instytucie Gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się 23 bm uroczyste zebranie pod przewodnictwem członka Rady Trzech amb. E. Raczynskiego. Przemawiali: red. Malcolm Muggeridge, prezes tow. Anglo-Polskiego i gen. dr M. Kukiel. Mówcy scharakteryzowali działalność lorda Dudley'a w pierwszej połowie XIX stulecia, kiedy — jako prezes Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski — był wytrwałym szermierzem naszej sprawy, zaprzeczającej i zdradzającej na Kongresie Wiedeńskim podobnie jak ostatnio w Jałcie.

Liczenie zebrana publiczność wysłuchała w skupieniu obu referatów i nagrodziła je oklaskami, gdy amb. E. Raczynski składał mówcom serdeczne podziękowania. (t)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g/rytarfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“ - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uciele); wpłacac na rachunek poczt.: J Korab-Brozowska-Casaky nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacac przez poczt.: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan, Bij Geleen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesnes Kiosk Kompani, Postboks 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W Szwecji:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Strykowski, Lot „E“, Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem“, 85, Wattle Ave. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmujecie bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNO CZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf“, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez łam 11.  
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11  
lub Carlton Perry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadestanych rekwizytów Redakcja nie zwraca.  
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2.  
Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf“ - Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.